

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

fot. Agnieszka Jaroszyńska



W numerze :

- **Henryk Żuchowski** - człowiek teatru (s.4)
- **Tatarskim szlakiem po Polesiu Lubelskim** - (s.17)
- **Spotkania w Brześciu z Włodawą w tle** - Polskie konie na Białorusi (s.21)
- **Mjr pil. inż. Ludwik Kraszewski** - Ostatni Mohikanie niebieskich przestworzy z Zaliszcza do Dywizjonu 303 (s.29)



FESTIWAL TRZECH KULTUR WE WŁODAWIE



Drodzy Czytelnicy!

Wakacje, wakacje i po wakacjach... Już tylko we wspomnieniach, piękne chwile... no i przed oczyma tłumy w kurortach. Co też corocznie powtarza się w mojej ulubionej Okunince. Gdzie w lipcu i sierpniu surfuję na desce albo młodzieży objaśniam tajniki żeglarskiego abecadła halsując na łodzi. Czasem idąc wzdłuż plaży, cieszy mnie widok osób, które łączą opalanie z czytaniem. W dobie społeczeństwa ekranu na szczęście ciągle są tacy z subtelnym gustem co i nad wodą przydają urody światu zabierając ze sobą książkę. Niestety, częściej jestem zniesmaczony widząc młodzieńców - a bywa że i nastolatki z piwem w plastiku i słownictwem które nie sposób powtórzyć... Konsumpcja, rozrywka, bez estetyki! Fee! Dla mnie to nie luz, tylko elementarny brak kindersztuby! No cóż, różne mają nasi Rodacy podejście do kulturalnego postępowania, relaksu, wypoczynku. W jednej z moich książek (zbiór fraszek i aforyzmów) zawarłem taką prostą myśl: „*Bycie, rozum, kultura, tłamszone są w swej funkcji, przez tornada konsumpcji!*”

Stąd, napawają mnie optymizmem rozmowy z czytelnikami którzy interesują się, tak z potrzeby serca, na co dzień kulturą. Radują także telefony do redakcji z zapytaniem: Gdzie można czasopismo „*Wschód*” kupić? Utwierdza mnie to w przekonaniu, że wcale nie mało ludzi w naszych lokalnych Ojczyznach ma piękną, szlachetną, wrażliwość i dla nich nie tylko materia się liczy, ale także to co najpiękniejsze - czyli doznania duchowe.

Aldon Dzieciot

SPIS TREŚCI

1. Henryk Żuchowski – człowiek teatru.....	4-5
2. Nowe oblicze współczesnego Erosa	6
3. Chwila z poezją.....	7-8
4. Wirtuoz z R. Podlaskiego Izba pamięci Karola Lipińskiego.....	8-10
5. Z Jabłonia na Parnas.....	11-12
6. Tarasiuk nagrodzony.....	12
7. Podlaski rozmach i kulturalny zamach.....	12-13
8. A może byśmy tak... do Dołhobród?.....	13-15
9. „Chwile przed odjazdem”	15-16
10. Tatarskim szlakiem po Polesiu Lubelskim.....	17-19
11. Coraz więcej młodych żółwi w Poleskim Parku Narodowym.....	20
12. Spotkania w Brześciu z Włodawą w tle.....	21
13. Śpiewaj poeto.....	22-24
14. Szwajcaria Podlaska.....	25
15. Smaki Polesia.....	26
16. Zza Buga nad Huczwę.....	27-28
17. Ostatnie pożegnanie.....	28-29
18. Mjr Pil Inż Ludwik Kraszewski.....	29-30
19. Jubileuszowy plener rzeźbiarski w Jabłoni.....	30-31
20. Marzenia czasem się spełniają.....	32
21. Święci ziemi Wołyńskiej.....	33
22. III zjazd Kresowaian ziemi Lubomelskiej i Wołynia.....	34-35
23. II Poleskie Rowerowe safari.....	35-38
24. Spacerkiem po krainie rumianku.....	38-39
25. Z kart historii najstarszej szkoły średniej we Włodawie.....	39-41
26. Z notatnika Nadbużańskiego aforysty i satyryka.....	41
27. Żydowskie szpasy.....	42
28. Wyższość Czardasza nad Walcem - zaproszenie na koncert.....	42
29. Festiwal trzech kultur we Włodawie.....	42

Wschód

Kwartalnik Społeczno - Kulturalny

Wschód

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22 - 200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel.: (82) 57 21 353

REDAKCJA:

Redaktor naczelny

Aldon Dzieciot

Sekretarz redakcji

Renata Włostowska

Członkowie redakcji

Monika Durska,
Joanna Szubstarska
Mieczysław Tokarski,
Włodzimierz Czeżyk
Marta Grzeszczuk

Grafik

Jakub Dzieciot

Partner medialny:

Twoje Radio Włodawa

Adres redakcji

22 - 200 Włodawa
ul. Asnyka 20
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (82) 57 21 954

Druk i skład

Drukarnia i Wydawnictwo
Akademickie Wyższej Szkoły
Społeczno- Przyrodniczej
im. Wincentego Pola w Lublinie
ul. J.Porazińskiej 3,
20 - 448 Lublin

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów
nadsyłanych tekstów

HENRYK ŻUCHOWSKI – CZŁOWIEK TEATRU

Jaki tytuł dać tekstowi opowiadającemu o aktorze, reżyserze, pisarzu, pedagogu? Tytuł powinien być chwytliwy, jak to w prasie. Zachęcać do lektury, zaintrygować, ale przede wszystkim zawierać w sobie kwintesencję treści. To nic, że prosty, nawet banalny, tym lepiej. Życia zawodowego Henryka Żuchowskiego nie da się opisać w dwóch słowach. Za to z pewnością w dwóch słowach da się o nim powiedzieć – człowiek teatru. Stąd pomysł, aby w następnych numerach kwartalnika „*Wschód*”, w ramach cyklu artykułów o Żuchowskim, pojawiały się teksty opisujące różne wcielenia zawodowe tego artysty, zarówno jako aktora, reżysera i literata, który całe życie poświęcił Melpomenie, jak sam mawia o sztuce sceny.

Człowiek teatru, czyli kto? Aktor, reżyser, pisarz, scenograf, lalkarz, sufler, inspicjent, kurtyniarz, widz, bileter, charakteryzator, recenzent teatralny, teatrolog, amator? W odniesieniu do bohatera artykułu z pewnością odnoszą się pierwsze cztery określenia, choć i pozostałe nie są mu obce, ze względu na ich oczywiste współistnienie w teatrze, co też szerzej opisuje Żuchowski w kilku cyklach swoich opowiadań. Nawet skrócona biografia artysty niech będzie potwierdzeniem tego chlubnego miana zawartego w tytule artykułu.

Henryk Żuchowski, znany również jako Henryk Ryszard Żuchowski - autor książek oraz Ryszard Zarewicz będący w istocie jego pseudonimem aktorskim i reżyserskim, urodził się w Toruniu w 1929 r. w rodzinie patriotycznej. Jego ojciec był twórcą pomorskiego skautingu i komendantem ZHP, zaś matka – Halina Lubicz, aktorką. Teatr wyssał więc z mlekiem matki i jak pisze w jednej ze swoich książek „*Moje teatry*”: Jestem czwartym pokoleniem, które żyje z występów (...). Posiadam w zbiorach rodzinnych zdjęcie, na którym moja matka występuje na scenie tydzień przed rozwiązaniem. Tak więc mogę powiedzieć, że pierwszy raz wystąpiłem w teatrze siedem dni przed urodzeniem. Dzieciństwo do 1935 roku spędził w Toruniu, a następnie rodzina przeniosła się do Poznania, gdzie Żuchowski przeżył czas okupacji, pracując w latach 1943-1945 w fabryce amunicji im. Cegielskiego (wówczas Deutsche Waffen und Munitionsfabrik). Od 1942 roku był członkiem konspiracyjnego teatru lalek, a w latach 1945-1951 adeptem sztuki aktorskiej w Teatrze Aktora i Lalki oraz Teatrze Młodego Widza w Poznaniu. W 1951

roku ukończył liceum im. Karola Marcinkowskiego. Jako siedemnastolatek ma już na koncie oficjalne wystawienie dwóch jego sztuk dla dzieci „*Śpiewaka leśnego*” i „*Zemsty Heroda*”, które już wcześniej były prezentowane publiczności, ale w konspiracyjnych warunkach wojny. Studia aktorskie ukończył w Łodzi w roku 1955, a dwa lata później uzyskuje dyplom nauczyciela szkół muzycznych. Warto wspomnieć, że jest również absolwentem filologii polskiej i pedagogiki. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych był także asystentem, a następnie wykładowcą w Łódzkiej Filmówce. W latach 1955-1973 pracował w Teatrze Powszechnym w Łodzi, a w latach późniejszych w teatrach Lublina. Jako aktor wystąpił w 150 premierach w repertuarze dramatycznym i muzycznym, przeważnie w rolach pierwszoplanowych od Szekspira i Wyspiańskiego po Lehra i Straussa, w tym m.in. w roli Serena w „*Celestynie*” De Rojas w 1956 r., Cyda w „*Cydzie*” St. Wyspiańskiego w 1957 r., Klaudia w „*Wiele hałasu o nic*” W. Szekspira w 1958 r., Albina w „*Ślubach panińskich*” A. Fredry w 1957, Juliana w „*Łowcy głów*” A. Gillosa w 1961 r., hrabiego Feri w „*Ksienicze Czardasza*”, czy Ottona w „*Królowie Śnieżce*” C. Danielewskiego w 1990 r. Od sezonu 1974-1975 był również reżyserem i śpiewakiem - solistą w Teatrze Muzycznym w Lublinie, w którym wyreżyserował kilkadziesiąt spektakli w tym m.in. „*Divę*”, „*Madame Dubarry*”, „*Wiktorię i jej Huzara*” czy „*Wiedeńską krew*”. W latach 1975-2002 reżyserował także w teatrach Poznania, Łodzi, Elbląga, Gorzowa, Grudziądza, Częstochowy i Cieszyńska.

Żuchowski ujawnia pasję teatralną również jako autor wspomnień, monografii i innych książek poświęconych życiu teatralnemu, wśród których znaleźć można m.in. biografię jego matki, aktorki i dyrektora teatru „*Niepowtarzalny żywot Haliny Lubicz*”, ukazujący w krótkich impresjach ludzi teatru „*Alfabcik Zarewicza*”, czy książkę będącą krótkim opisem drogi scenicznej Ryszarda Zarewicza „*Moje teatry*” oraz kilkanaście innych równie interesujących pozycji zachęcających do lektury miłośników sztuki teatralnej. Sam autor tak mówi o roli i przenikaniu się w jego życiu teatru i literatury: Zawód aktora jest ulotny. My to odczuwamy na własnej skórze, wystarczy parę lat a teatr znika. Jeśli się teatru oraz związanego z nim życia aktorów (szczególnie aktorów prowincjonalnych) nie opisz, to się poprzednich lat nie odtworzy. Jedynie sami aktorzy



wiedzą, co się za kulisami dzieje i jak to zakulisowe życie wygląda naprawdę. Innymi słowy staram się przybliżyć teatr czytelnikowi. Żuchowski jest także autorem prozy, której akcja osadzona została w środowisku scenicznym. W swoich opowiadaniach wydobywa na światło dzienne zawody teatralne dotąd ukryte, niemiedialne. Inspicjent czy sufler nie są bowiem dla niego zawodami zwyczajnymi, wymagają, tak jak w każdym zawodzie artystycznym, oddania, umiejętności obserwacji i pasji. Podnosić kurtynę. Jest to sztuka niedoceniana i zaniedbana. Kurtyna jest elementem przedstawienia, daje sygnał rozpoczęcia i zakończenia spektaklu, buduje nastrój, podkreśla atmosferę, sugeruje tempo akcji scenicznej. Piszę o tym w opowiadaniu pt. „Kurtyniarz” w tomie pod tym samym tytułem. Przed wojną zawodowy kurtyniarz potrafił z marnej sztuki wykrzesać na zakończenie sukces – mówi pan Henryk. O teatrze od kuchni można przeczytać więc m.in. w tomikach opowiadań „Dubler” czy „Julia i Romeo”, zaś wciągnąć się w wątek sensacyjny w powieściach „Trucizna się nie starzeje”, „Zabić tenora” czy „Aktrisa”. To nie koniec wyliczania tytułów przynależnych artyście. Pan Henryk jest bowiem również autorem wielu artykułów oraz felietonów, scenariuszy, tekstów piosenek oraz autorem kompozycji muzycznych do sztuk teatralnych.

Obszerną częścią twórczości prozatorskiej o charakterze dydaktycznym jest pisana swobodnym i lekkim językiem literatura dotycząca *savoir vivre*’u. Stąd kilka pozycji Żuchowskiego poświęconych jest zasadom dobrego wychowania,

o czym czytelnik może się przekonać, sięgając po takie książki jak: „Czarna księga gaf towarzyskich”, „Encyklopedia dobrych manier”, „Savoir vivre wczoraj, dziś i jutro”, czy „Savoir vivre dla pań” oraz „Savoir vivre dla panów”.

Żuchowski otrzymał wiele nagród i medali wśród których wypada wymienić chociaż kilka. Oprócz odznaczeń państwowych: Srebrnego i Złotego Krzyża Zasługi oraz Krzyża Kawalerskiego Odrodzenia Polski, otrzymał nagrody artystyczne, wśród których znajdują się Statuetka „ARIONA” czy medal „Zasłużonego Kulturze Gloria Artis”. Ponadto jest również zasłużonym członkiem Związku Artystów Scen Polskich oraz Związku Literatów Polskich, co w pełni dopełnia obraz artysty jako człowieka teatru i literatury.

Gorąco zachęcam wszystkich czytelników kwartalnika „Wschód” oraz ludzi żywo interesujących się teatrem do lektury kolejnych tekstów o Żuchowskim, a także do uczestnictwa w koncercie „Wyższość walca na czardaszem” prowadzonym przez artystę 22 września we Włodawie. Sadzę, że do osobistego spotkania z „człowiekiem teatru” z pewnością zachęcą Państwa słowa krytyka sztuki Andrzeja Molika: Dla mnie dziś Ryszard Zarewicz jest Samotnym Białym Żaglem (tak, wielkimi literami!), ostatnim, przynajmniej w Lublinie artystą z pokolenia Wielkich Artystów Teatru, takich jak Zelwerowicz, Solski, Sempoliński, Świdorski, Kreczmar czy Holoubek. I dobrze, że wciąż jest!

Monika Durska

Od Pani Reginy Jachimczuk emerytowanej polonistki z Warszawy, (jej korzenie są z Polesia - Brześć, Włodawa), która to, gra na skrzypcach i na pianinie, działa w warszawskim Towarzystwie Absolwentów KUL-u i nieustająco żywo interesuje się kulturą, otrzymaliśmy obszernie przemyślenia, tezy, ujęte w referacie pt.: *„Problemy współczesnego człowieka wobec zmieniającego się szybko świata”*

Redakcja poniżej prezentuje państwu wybrane kwestie z referatu.:

NOWE OBLCICZE WSPÓŁCZESNEGO EROSA

Człowiek współczesny poddaje się jak nigdy dawniej, rutynie pracy, zakupom, drobnym sprawom - działa często jak automat. W wyniku tego niszczy więzi emocjonalne z bliskimi i oddala się duchowo od nich, a w ogóle zamyka się na sferę uczuć. Nie ma po prostu czasu. Poza tym w świecie, w którym sukces materialny stał się najwyższą wartością, nastąpiło znaczne przewartościowanie pojęcia miłości. Słowo miłość straciło jakąś swoją więź, głębię, spowszechniało, zbanalizowało się.

W niestabilnym świecie i miłość stała się niestabilna. Współczesny Eros rodzi niepokój, lęk, frustrację, ponieważ nie gwarantuje trwałości, nie lubi stałych więzów, zobowiązań ani wyrzeczeń czy poświęceń. Przychodzi i odchodzi kiedy chce. Miłość tę tzw. prawdziwą, duchową zastąpił dzisiaj wybujały erotyzm reklamowany i demonstrowany w telewizji, w prasie, w radio. Przekazywane są niemal przepisy na łatwą miłość. Współczesny świat konsumpcji pragnie zapracowanemu człowiekowi „pomóc w jego różnych kłopotach”. W tym celu istnieją różne gabinety psychoterapeutyczne, sex-shopy, poradnie i takie wprost, bez owijania w bawełnę, zawstydzające ogłoszenia w prasie nie mówiąc już o tekstach i obrazkach w Internecie gdzie bez ograniczeń surfują także dzieci. W styczniu 2011 roku powstało w Warszawie Muzeum erotyczne. Miłość stała się dosłownie naga! Co gorsza, wulgaryzowanie uczuć, erotyka, stała się wręcz powszechnym towarem na sprzedaż.

Czy taka miłość może być piękna i trwała?

Na szczęście dawniej i dziś psychologowie, socjologowie, filozofowie i literaci pisali i piszą o miłości

z należną mądrością i wrażliwością. Czytanie owych tekstów jest uduchowiające, estetyczne i miłe dla duszy. Wśród nich Erich Fromm w swej książce p.t. „O sztuce miłości” wyraził pogląd, że „Powodzenia w miłości nie można osiągnąć bez prawdziwej pokory, męstwa, wiary i odpowiedzialności”.

Podobny pogląd wyrażał w swoich wywiadach ks. Jan Twardowski twierdząc że miłość jest ustawiczną walką z egoizmem; jest trudem i poświęceniem, nieustającym procesem dojrzewania. Bo miłość nie jest łatwą sztuką, czego wiele par nie rozumie, bądź powierzchownie ją postrzega. Ogólnie powiela się pogląd, że wielka i trwała miłość nie istnieje.

Stąd by dowartościować i uwrażliwić serca, może warto nieustannie przypominać co pisano o miłości w dawnych wiekach. Ileż pięknych słów powiedział o niej św. Paweł w liście do Koryntian, Platon w „Uczcie”, Dante w „Boskiej komedii”, Petrarca w „Sonetach do Laury”.

Miłość według nich, ma coś z nieuchwytnego uroku transcendencji, coś boskiego, wiecznego, okalającego poza grób. Siła takiego uczucia jest zdolna „poruszać słońce i gwiazdy” (Dante), przekroczyć ziemię i jej pospolite sprawy.

Ta pierwotna, wewnętrzna potęga miłości powoduje że napisano o niej niezliczone tomy (wśród licznych grona wymienię naszych największych poetów - A. Mickiewicz, J. Słowacki, w XX w. Maria Jasnorzewska-Pawlikowska i wielu, wielu innych.

Dzisiaj jest jak gdyby inaczej, bowiem poeci piszą często o braku dobrej miłości. W. Szyborska w wierszu „Nic dwa razy” nazywa miłość piękną różą, która zamienia się szybko w ciężki kamień. Ksiądz Jan Twardowski w swoich wierszach ubolewa nad dzisiejszą niby miłością i nazywa ją „szczęśliwym nieszczęściem”. W jednym z wierszy mówi: „telefon milczy. Listy nie przychodzą. Prawda tak jasna że prawie nie ludzka.

.....Aniele Boży, Stróżu mój...zmówmy pacierz bo miłość nie żyje”...

Ks. Jan diagnozując świat ludzkich uczuć stwierdza, że kochamy za słabo, za powierzchownie, za krótko, po prostu źle....

Regina Jachimczuk

Z LITERATURĄ, TĄ OD WSCHODU ZE „WSCHODEM” *Chwila z poezją*

Westchnienie

Jestem, choć...

mnie nie ma,
śnię choć nie śpię...
A może to delirium
po nie udanym życiu?

Odpywam w marzenia
-w świat dobroci i spełnienia.
Pozwól dotrzeć mi do końca,
aż dojrzeję do istnienia...

Miłość

Miłość to ból
Miłość to cierpienie
Miłość to udręka
Miłość to brak woli
Miłość to encyklopedia
Miłość to ważna sława
Miłość to radość
Miłość to tęsknota
Miłość to czekanie
Miłość to rozterka
Miłość to ochota
I dolewanie
I kończenie
I igranie
Miłość, miłość, miłość
Bez końca...
zaczynanie.....

Elżbieta Choraży

Płot

Zmurszałym gałęziom
rażniej było w kupie-
zardzewiałym gwoździem
trzymać się przy słupie.
Już bez fasonu mchem,
zarosły, koślawy
wspomina płot stary,
dni swej wielkiej chwały.

Wszak to on granice podwórka wytyczał
ileż westchnień kochanków słyszał.

Kosztele, kronselki przed złodziejem chował,
kiedy sad był młody pięknie owocował.
Wspomina czasami siostrę swą- ławeczkę
dziś już chybotliwa i krzywa troszeczkę.
Pamięta muzyka z harmonią,
skrzypce co płakały...
po których jedynie wspomnienia zostały.

Ileż rondli, hładyszek na nim ociekało
doliczyć się setki można pewnie śmiało.
Chodniki, pasiaki na nim powiewały,
barwą tęczy, przechodnia oko zachwyciły.

Pękł rydel po latach, sztacheta odpadła,
gospodarza straszna śmierć dopadła...
Runął płot w murawę, pokrzywy go skryły
widok tej zagrody stał się wręcz nie miły.

Kosztele, kronselki też pousychały,
bo płotu, ich stróża wokoło nie miały.
Wiatr gwizdże w badylach
smutną pieśń przegranych.
Płot z siostrą ławeczką,
nie gości już zakochanych...

Natchnienie

Wiersz mój z duszy skrzypiec uleciał,
w rytm bębenka wplątał swe rymy.
W miech harmonii zajrzał po drodze,
stał się żywy.

Tchnieniem wiatru w wieczór
przedwiośnia,
w krętej drodze co pole drąży,
oswoił się krajobrazem
tematem na sercu mi cięży.

Więc go przelewam, na papier
biały,
może ktoś go przeczyta.
Pomyśli o swoich myślach,
sam siebie o coś zapyta.

Józef Sidoruk

Liczenie czasu

Gdybym Cię mógł odnaleźć- szukałbym,
słońce odwrócił, wiatru, przeczesał włosy.
A gdybyś w drzewa listowiu zakłęta,
zawisłbym nad Tobą, ptaków głosem...

Gdzie szukać- czy cień nocy rozdrapać,
czy kłaczkiem zostać krzywolicym,
abyś, się zrodziła- więc płakać?

Nie- nie we łzach ukryta jesteś,
ani w cieniu, wiem gdzie
- nie wiem, jak czas policzyć.

Taki los

Rąk hreczkosieja stwardniałych
nie czujesz pocałunków
gdy się zachodem słońce
wciska w zimną pościel.

Zpracowanych godzin pamięć
jeszcze trwa krótką chwilę
zanim zgaśnie w oddechu
jedenostajnie głuchym.

Tuż obok ciebie oczy,
szczęście Twoje
szczerością bezwładną
prawie łzy wyciska.
Protestem dzieci płyną zimy...
Rąk hreczkosieja
twarde pocałunki,
nie mają czasu dotknąć,
Twojej szyi.

I tylko Twe ciało
pieści litościwie...

Kazimierz Czelej

Opracował:
Lubart

WIRTUOZ Z RADZYŃNIA PODLASKIEGO IZBA PAMIĘCI KAROLA LIPIŃSKIEGO

Na Lubelszczyźnie wiele jest miejsc gdzie żyli, mieszkali i tworzyli utalentowani, wybitni Polacy których twórczość dawniej i dziś, nieustająco sławi naszą Ojczyznę. Jednym z takich miejsc jest imponujący XVIII wieczny rokokowy pałac w Radzynie – posiadłość magnacka z bogatą historią. W pałacu urodził się Karol Lipiński; w nim to, obecnie mieści się Izba Pamięci Karola Lipińskiego oraz siedziba Radzyńskiego Towarzystwa Muzycznego. Osiem lat starszy od Karola Lipińskiego, najwybitniejszy wirtuoz gry na skrzypcach - Paganini Niccolo który z równie utalentowanym skrzypkiem Polakiem - Karolem Lipińskim spotykał się, a także z nim wspólnie w Piacenzie koncertował, powiedział o grze Lipińskiego tak:

„...Nie wiem kto jest pierwszym wirtuozem skrzypiec w Europie, ale Karol Lipiński jest na pewno drugi...”

Dodam, że podróże koncertowe obu wirtuozów i ich rywalizacja, szerokim echem odbijały się w ówczesnej warszawskiej prasie.

Będąc w Radzynie Podlaskim postanawiam zwiedzić Izbę Pamięci Karola Lipińskiego. Bardzo życzliwie przyjmuje mnie Prezes Zarządu Radzyńskiego Towarzystwa Muzycznego pan Zygmunt Pietrzak, który o Mistrzu Lipińskim wie wszystko i z pasją o nim opowiada.

Celem utworzenia tej jedynej w kraju placówki jest promowanie Radzyna Podlaskiego jako miejsca urodzenia światowej klasy artysty. RTM im. K. Lipińskiego eksponuje tu jego sylwetkę poprzez, nagrania, filmy i eksponaty (replika popiersia, akt erekcyjny pomnika, numizmaty, portrety kompozytora i artystów koncertujących w Dniach Karola Lipińskiego). Intencją prezesa RTM Z. Pietrzaka jest, aby placówka ta stała się miejscem odwiedzin młodzieży, prowadzenia zajęć edukacji kulturalnej, koncertów muzyki klasycznej i konkursów.

Tutaj dopowiem jeszcze słowo o: Radzyńskim Towarzystwie Muzycznym im. K. Lipińskiego w Radzynie Podlaskim.

Stowarzyszenie powstało 29 grudnia 1999r. jako kontynuacja społecznego komitetu organizowanych od 1984 roku „Dni Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim.” Towarzystwo zrealizowało- tak spektakularne i imponujące przedsięwzięcia, jak:

wydanie płyty z utworami K. Lipińskiego, książki pt. „20 lat „Dni Karola Lipińskiego” wraz z suplementem, trzy edycje Konkursu Wiedzy o K. Lipińskim i DKL, renowacja pomnika nagrobnego artysty w Wirliwie (d. Urłów) na Ukrainie, wybite medalu pamiątkowego na jubileusz XXV lecia DKL, odsłonięcie pomnika K. Lipińskiego oraz zorganizowanie Izby Pamięci Karola Lipińskiego.

Myszę że w tym miejscu trzeba i warto nieco szerzej przypomnieć i przybliżyć naszym czytelnikom jego ciekawą i bogatą biografię.

Sekretarz RTM pan Andrzej Kotyła autor dwu książek:

20 lat Dni Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim i 20 lat Dni Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim Suplement (lata 2004-2008 „Srebrne wesele”), jako polonista i dziennikarz ujmuje życiorys Lipińskiego i esencjonalnie i profesjonalnie wychwytyjąc najważniejsze wątki z życia artysty:

„Pod koniec XVIII wieku znajdujemy w majątku Potockich w Radzynie Podlaskim Feliksa Lipińskiego nauczyciela muzyki, piastującego zarazem funkcję „dyrektora” kapeli dworskiej - ojca przyszłego wirtuoza skrzypiec. Tu, w okazałym stylowym pałacu, jednej z najświetniejszych rezydencji magnackich owego czasu, znalazł Feliks Lipiński wszelkie warunki do wszechstronnego rozwinięcia swej działalności muzycznej. Uczył dzieci magnata, swego chlebodawcy, prowadził dużą kapelę instrumentalną, brał także udział w zespołach kameralnych uświetniających dworskie przyjęcia i uroczystości. Tam też dość wcześnie założył rodzinę. Pierwszym dzieckiem był syn Karol Józef, urodzony 30 października 1790 roku. Atmosfera domu rodzinnego i otoczenia wybitnie sprzyjała wychowaniu muzycznemu dzieci. Muzykowanie ojca, stałe próby i występy orkiestry dworskiej, rozmowy na tematy muzyczne sprawiały, że już od najwcześniejszych lat zżywały się one ze światem dźwięków, wyrabiając w sobie poczucie piękna i smak muzyczny.

Był to dobry okres w życiu rodziny Lipińskich. Dwór książęcy patronował wszelkim działaniom artystycznym, nie szczędzono na cele edukacyjne. W pałacu odbywały się koncerty, bale, wieczornice. Potoccy utrzymywali sztab nauczycieli różnych specjalności. Dzieci państwa Lipińskich rozwijały się bez kompleksu prowincji i „niskiego urodzenia”, dom rozbrzmiewał muzyką, uczono się także języków obcych, poznawano literaturę, malarstwo. Ośmioletni Karol wykonywał z dużym powodzeniem nietatwe koncerty skrzypcowe Pleyela, podejmując niekiedy próby wspólnych koncertów z ojcem i muzykami



kapeli dworskiej. Widocznie dziecko wykazywało szczególne zdolności, gdyż po niespełna dwóch latach nauki siedmioletni uczeń przerósł swego mistrza. Ojciec dbał o wszechstronny rozwój syna, jednak głównym zajęciem Karola była muzyka, a ściślej gra na skrzypcach. Kształcąc się samo dzielnie, już w ósmym roku życia – dzięki intuicji i wytężonej pracy osiągnął tak wysoki poziom artyzmu, że grą swoją wzbudzał powszechny podziw. Wówczas ojciec zapragnął pochwalić się synem publicznie. Marzyły mu się koncerty Karola w różnych miastach kraju, może i za granicą, a w efekcie sukcesy artystyczne i – oczywiście – materialne...

Ambitne plany Feliksa Lipińskiego natrafiły na zdecydowany opór syna, który sprzeciwił się kategorycznie zamiarowi ojca. Trudno osądzić czy był to, ze strony dziecka przejaw samokrytycyzmu, świadomości braków artystycznego warsztatu, zbyt małych umiejętności jak na wymagania estrady koncertowej, czy też – co prawdopodobniejsze – weszły tu w grę dwie cechy jego charakteru: niezwykła skromność i niemal chorobliwa nieśmiałość.

Decydującym dla dalszych losów Karola stał się rok 1799. Wówczas to majątek Potockich w Radzynie Podlaskim przeszedł w ręce Sapiechów, którzy nie byli w stanie utrzymać dworskiego życia na poziomie swoich poprzedników. Feliks Lipiński otrzymał od hrabiego Adama Starzeńskiego ze Lwowa propozycję prowadzenia orkiestry i kształcenie »

w muzyce syna Aleksandra. Dzięki temu Lipińscy znaleźli się we Lwowie. Ze stolicą Galicji Wschodniej związali się na wiele lat. Dla utalentowanego chłopca Lwów, który był wówczas prężnym ośrodkiem życia muzycznego, stanowił w naturalnej konsekwencji artystyczną szansę. I tak wkrótce w życiu Karola pojawił się austriacki wiolonczelista i kompozytor Ferdynand Kremes, wraz z nim cały bogaty świat muzyki kameralnej i pierwsze próby kompozytorskie. Przed rokiem 1810 powstały trzy symfonie. W niedługim czasie młody Karol Lipiński otrzymał posadę muzyka stuosobowej kapeli teatralnej i rozpoczął w pełni świadome, samodzielne życie zawodowe.

We Lwowie grał w prowadzonej przez ojca orkiestrze Adama Starzeńskiego, orkiestrze F. Polnowskiego oraz w zespołach kameralnych. Przez pewien czas grał na wiolonczeli, osiągając taką biegłość, że nawet koncertował jako wiolonczelista, później powrócił do skrzypiec. W latach 1810-1814 był koncertmistrzem, a następnie kapelmistrzem teatru operowego we Lwowie. Powstały wtedy jego utwory sceniczne. Latem 1812 i 1813 Lipiński organizował wraz z pianistą Hoermannem koncerty symfoniczne w ogrodzie Hechta we Lwowie, a w roku 1824, także we Lwowie, abonamentowe koncerty kwartetowe. W 1814r wyjechał do Wiednia, gdzie spotkał się z L. Spohrem. Zachęta Spohra zdecydowała o tym, iż Lipiński wybrał karierę skrzypka. Po powrocie do Lwowa zajmował się działalnością pedagogiczną i kompozytorską. Skomponował wówczas m.in.: Rondo allapolacca op. 7, Trio op. 8, polonezy koncertowe op. 9 i 3 kaprysy op. 10, a więc utwory na skrzypce solo lub takie, w których instrument ten odgrywał pierwszoplanową rolę. Tworzył zatem wybitny radzynianin repertuar dla siebie samego. W końcu roku 1817 wyjechał do Włoch koncertując po drodze w Koszycach, Budapeszcie, Lublanie, Trieście oraz we Włoszech w Wenecji, Mediolanie, Padwie, Weronie i Piacenzy, gdzie wiosną 1818 roku dwukrotnie koncertował wspólnie z Paganinim. Uznano go wówczas za wirtuoza równego Niccolò Paganiniemu.

Po powrocie do Lwowa wyjeżdżał na koncerty do Kijowa, Krzemieńca, Kamieńca Podolskiego, Krakowa, a także Wrocławia, Lipska, Berlina, Poznania i Wilna. W 1821 roku został honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Krakowie. W roku 1825 występował w Moskwie i Petersburgu, na przełomie laty 1827-1828 dał sześć koncertów w Warszawie, po którym otrzymał nominację na pierwszego skrzypka dworu Królestwa Polskiego, a w roku 1831

rosyjskiego dworu carskiego. Ponownie wystąpił w Warszawie w kwietniu i w maju podczas uroczystości koronacyjnych Mikołaja I, kiedy to również koncertował w Warszawie Paganini, a także w latach 1834 i 1844. Występy obu skrzypków w Warszawie wywołały słynną polemikę prasową dotyczącą kwestii, któremu z nich należy przyznać palmę pierwszeństwa.

Od 1839 roku Lipiński odbywał stale podróże koncertowe, występując niemal w całej Europie i odnosząc wielkie sukcesy. Po występach w Wiedniu w uznaniu jego mistrzowskiej gry otrzymał tytuł honorowego obywatela Wiednia.

W roku 1839 blisko pięćdziesięcioletni muzyk osiadł w Dreźnie na stanowisku nadwornego kapelmistrza na dworze saskim oraz koncertmistrza orkiestry operowej. Funkcje te pełnił przez ponad dwadzieścia lat. W tym czasie zajmował się również pedagogiką, ograniczając stopniowo podróże koncertowe.

Lipiński koncertował wspólnie z najwybitniejszymi wirtuozami, m. in. 1853 z Lisztem. Rok później pomagał Berliozowi w urządzaniu koncertów kompozytorskich. Za wybitne zasługi dla dworu królewskiego został odznaczony rycerskim orderem księcia Alberta. W roku 1856 opracował dla wydawcy R. Friedla z Drezna wszystkie kwartety smyczkowe Haydna. Jeszcze 1858 roku artysta podjął się przejrzenia i oznaczenia tempa wszystkich kwartetów smyczkowych Haydna dla wydawcy R. Friedla z Drezna.

Po przejściu na emeryturę w roku 1861 osiadł w swym majątku Urłów, sto kilometrów od Lwowa, gdzie zorganizował szkołę muzyczną dla uzdolnionych dzieci chłopskich. Po dwudziestu latach pracy przechodząc na emeryturę, otrzymał od króla w dowód szczególnego wyróżnienia i najwyższego uznania – pensję w wysokości tysiąc talarów. Ostatnie miesiące życia Karol Lipiński spędził w Urłowie, majątku syna Gustawa. Próbował zrealizować swoje marzenie o chłopskiej szkole muzycznej. Odszedł nagle w wyniku ostrego ataku astmy 16 grudnia 1861 roku.

Sądzę, że powyższa arcybogata biografia wspańiałego rodaka- radzynianina zachęci czytelników do odwiedzenia Izby Pamięci Karola Lipińskiego, usytuowanej w miejscu gdzie tchnie świetnością minionego czasu: wyjątkową historią, wspaniałą architekturą, piękną wirtuozowską muzyką- po prostu tutaj przyjechać, posłuchać, zwiedzić, pospacerować naprawdę warto.

Aldon Dzieciot

Z JABŁONIA NA PARNAS

Warto przypomnieć, że Polesie Lubelskie wydało jednego z najważniejszych polskich artystów XXw., niepokornego rzeźbiarza o barwnym życiorysie, bezwarunkowo oddanego sztuce – Augusta Zamoyskiego.

Przyszły gigant rzeźby urodził się w 1893r. w Jabłoni, w rodzinie miejscowej arystokracji. Ciągoty do sztuki zdradzał od najmłodszych lat - uciekał z pałacu, żeby podglądać przy pracy rzemieślników folwarcznych, kowala i stolarza. Jako przyszły dziedzic musiał jednak zdobyć wykształcenie, po maturze w 1912 r. wyjechał do Szwajcarii studiować m.in. ekonomię. W latach I wojny światowej pracował jako kamieniarz i snycerz, w wolnych chwilach uczył się rysunku (dostrzegł go wtedy berliński profesor rzeźby, Joseph Wackerle). W tym czasie zerwał kontakty z rodziną, która nie godziła się na porzucenie studiów i związek ze starszą o kilkanaście lat tancerką, Ritą Sacchetto. Rita podsyciała w nim zainteresowanie rzeźbą, pozowała mu do jednego z pierwszych dzieł (gipsowa, ekspresjonistyczno-secesyjna Łza, ok.1917 r.).

Dzięki Stanisławowi Przybyszewskiemu w 1918 r. August związał się z grupą artystyczną Bunt. Wziął udział m.in. w wystawie w Poznaniu – odniósł sukces, choć jednocześnie był bohaterem skandalu (jego między innymi dzieła uznano za nieprzyzwoite) Po zakończeniu I wojny osiadł w Zakopanem, był jednym z ważniejszych członków awangardowej grupy Formistów (m.in. Witkacy, Leon Chwistek). Tak jak oni, zgłębiał zagadnienie „czystej formy” - kształtu nie odzwierciedlającego natury, ale będącego syntezą piękna. To wtedy powstały rzeźby z cyklu Ich dwoje ,gipsowe i drewniane kompozycje oparte na motywach dwóch postaci, przenikających się, splecionych sylwetek, będące też próbą wyrażenia „dramatu ludzkości” – potrzeby porozumienia, erotycznego przyciągania.

W 1924 r. przeniósł się do Paryża, stopniowo zwrócił się ku naturze i kamieniowi, materiałowi narzucającemu swoje warunki. Odtąd przez ponad 20 lat tworzył dzieła bardziej realistyczne (głównie akty i portrety-głowy kobiece), choć zawsze skłaniające się ku syntezie i monumentalizmowi, wypracował indywidualny styl. Jego drugą życiową pasją (nietypową jak na ówczesnego artystę) był sport.

W 1925 r. dokonał brawurowego wyczynu – przejechał samotnie rowerem z Paryża do Zakopanego, prawie 3 tys. km w 21 dni. W 1930 r. związał się ze śpiewaczką Marią Manetą Radwan, którą uwiecznił ją w rzeźbach Wenus i Stojąca.

Po śmierci ojca w 1935 r. odziedziczył majątek w Jabłoni, wrócił tam po 21 latach, gospodarował i rzeźbił. I choć zachował pracownię w Paryżu, najlepiej pracowało mu się właśnie tu. Zainteresował go typ urody wiejskich dziewczyn o mocnej budowie. Modelkami do rzeźb-głów Wierka i Nastka, dzięki którym między innymi odniósł międzynarodowy sukces, były dwie pracownice sezonowe. W Jabłoni zaczął powstawać posąg Rhea (Ziemia, czyli w półmroku tego świata) ukończony po latach. August był lubiany we wsi, otwarty, oprócz tradycyjnych dożynek urządzał zabawy taneczne czy wyścigi rowerowe. Chciał uczynić Jabłoń „miejscem spotkań artystów i przyjaciół”.

Po wybuchu II wojny, który zastał go w Paryżu, wrócił na krótko do Jabłonia, rzeźby zatopił w sadzawce i wyjechał z powrotem. Udało mu się zaokrętować na statek płynący do Brazylii. Majątek Zamoyskich po wyzwoleniu znacjonalizowan (przez długi czas mieściła się tam szkoła rolnicza), po rzeźby przyjechali pracownicy Muzeum Narodowego.

Z czasem został profesorem rzeźby w Rio de Janeiro. Nad brzegiem oceanu w 1944 r. stanął jego pomnik Chopina z brązu, dar tamtejszej Polonii. Zyskał popularność, Brazylijczycy uznali go za „swojego” artystę. Pod koniec lat 40-tych nawiązał kontakt listowny z Jabłoniem – wysyłał tam paczki z niedostępnymi w PRL dobrami, w tym zdobytą w Nowym Jorku streptomycyną. Kłopoty osobiste (trzecie małżeństwo, z Belą Paes – Leme, próba zarządzania fermą bydła, nieudany wyjazd do Nowego Jorku) sprawiły, że z czasem zwrócił się ku przeżyciom wewnętrznym i tematyce religijnej (Jan Chrzciciel), rzeźby nabrały dramatycznych gestów. Okres „nowego ekspresjonizmu” trwał do końca jego życia.

Do Europy powrócił w 1955 r., najpierw do Paryża, gdzie zamieszkał w klasztorze dominikanów, potem do Polski – miał wykładać rzeźbę na Politechnice Warszawskiej, docelowo pomóc w rekonstrukcji zniszczeń wojennych. Odwiedził też wtedy Jabłoń. Środków na kurs rzeźby wciąż brakowało, »

więc w 1959 r. wrócił do Francji (choć Polskę jeszcze później odwiedzał). Osiadł w Saint-Clar de Rivière pod Tulużą z czwartą, młodszą o 32 lata żoną, Heleną Peltier.

Po ciężkiej chorobie zmarł bezpotomnie 19 maja 1970 r. Nad jego grobem – w ogrodzie przy domu – rozpina się łukiem rzeźba Zmartwychwstanie, ukończona niedługo przed śmiercią. Nieukończone pozostało Wniebowstąpienie, nad który pracował ponad 10 lat – w 4-metrowej wysokości bloku marmuru widać zarys postaci apostołów, którzy starają się zatrzymać unoszącą się ku górze postać Chrystusa. Na podstawie glinianej makiety już jego uczniowie odlali w brązie postać kardynała Sapiehy („Modlitwa”). Stoi ona przy kościele franciszkanów w Krakowie, to jedyny pomnik autorstwa Zamoyskiego w Polsce.

Najważniejszy - obok Ksawerego Dunikowskiego – polski rzeźbiarz XX w. pierwszej powojennej wystawy w Polsce „doczekał się” dopiero w 1993 r. (Muzeum Narodowe), w stulecie urodzin. Nie licząc wydawnictw okolicznościowych, jedyna jak dotąd monografia jego twórczości w języku polskim, pióra Zofii Kossakowskiej-Szanajcy, ukazała się w 1974 r. Na nowo odkrywa go i docenia rodzinny Jabłoń. Pamiątki po rzeźbiarzu i jego rodzinie gromadzone są w istniejącej tu od 1994 r. Izbie Pamięci Augusta Zamoyskiego. Od 1 lipca br. to już formalnie muzeum, w planach jest jego wersja internetowa. Dzięki żonie artysty, Helenie (odwiedzała Jabłoń), nawiązano kontakt z Muzeum Augusta Zamoyskiego w Silvanes we Francji.

Co roku w maju odbywają się „Spotkania z Augustem Zamoyskim” (koncerty, konkursy plastyczne, spotkania z historykami sztuki), w lecie - plener rzeźbiarski jego imienia. Najświeższa impreza to ogólnopolski wyścig kolarski, przypominający o jego sportowej pasji.

„ (...) trudności, opór granitu to nasz sprzymierzeniec, jak wichur i woda dla żaglówki, bez których osiadłaby na mieliźnie” – pisał w 1967 r. w liście do kuzynki, niepewnej czy związać swoje życie ze sztuką.

Marta Goździk

Korzystałam z pozycji:

Mariusz Gomółka, August Zamoyski, „Rocznik Parczewski”, T. III, Lublin – Parczew 2011;
Zamoyski w Jabłoni, Jabłoń 2010r.

TARASIUŁ NAGRODZONY



Z przyjemnością informujemy, że wydana przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Podedwórzcu publikacja „ Dzieje parafii w Opolu wpisane dziedzictwo regionu” autorstwa Dariusza Tarasiuka, została laureatką konkursu „ Książka Roku 2010”, zorganizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, w kategorii: Publikacje wydane przez biblioteki województwa lubelskiego. Wręczenie nagrody głównej, Wawrzynu Pawła Konrada miało miejsce podczas uroczystego otwarcia V Lubelskich Targów Książki dnia 10 czerwca 2011r.

Redaktor.

PODLASKI ROZMACH I KULTURALNY ZAMACH

Cenna zawartość kultywująca historię, literaturę i obyczaje Podlasia. Do tego, artystyczno-kulturalne smaczki i nader kunsztowna oprawa. Przed Państwem kolejny numer „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego.” Magazyn ukazuje się nieprzerwanie od 1987 roku. Redaktor naczelny, Grzegorz Michałowski za każdym razem dba o szeroki wachlarz treści i różnorodność twórców.

Przekrój wiekowy osób, które współpracują z czasopiśmem waha się od 16 do 93 lat. Michałowski posiłkuje się autorami z Warszawy, Lublina, Krakowa, Brześcia i Pińska.

- W każdym wydaniu znajdziemy pięć stałych

działów: Artykuły, Wspomnienia, Prezentacje, Recenzje oraz Kronikę Kulturalną. Staramy się dostarczać oryginalnych treści o zróżnicowanym szczeblu naukowym, teksty publicystyczne również się zdarzają. Część artykułów pochodzi od stałych współpracowników, ale zawsze znajdują miejsce dla debiutantów - zauważa redaktor naczelny.

A oto, co przeczytamy w najnowszym PKK.

„Przyjemności radziwiłłowskie - w świetle pamiętnika Marcina Matuszewicza” to kilkunastostronnicowy artykuł Katarzyny Niedźwiedz, studentki UMCS. Skądinąd, praca magisterska dwudziestoparolatki będzie dotyczyć pamiętników i wspomnień publikowanych na łamach Kwartalnika. Ponadto, w kolejnym numerze pojawi się tekst autorki, w którym spisała ona wspomnienia 93-letniej białczanki, Klementyny Szydłowskiej, która urodziła się w Poznaniu, a na Podlasie została wysiedlona. Z kolei, Walentyna Gorbaczewska z Brześcia dzieli się z czytelnikami komentarzem odnośnie twórczości Leszka Sokółowskiego, „Króla łągarzy” z Krzymoszyca pod Międzyrzeczem Podlaskim. Tomasz Wojcieszuk poppełnił tekst „W dolinie Grabar-Kałamanki”, w którym z perspektywy geografa, opisuje przyrodniczo-archeologiczne tło okolic Kodnia.

Natomiast dział Wspomnień to zazwyczaj najmocniejsza strona naszego magazynu. W tym wydaniu, zwracam uwagę na retrospekcje Pawła Dmitruka. Artykuł pt. „Wtedy wziął pistolet i powiedział... to co, pójdiesz do bandy?” to rozważania 82-letniego człowieka, który został wysiedlony ze Styrzyńca podczas akcji „Wisła” w 1947 roku, a następnie trafił do mazurskich Bartoszyca.

W sekcji Prezentacje znalazł się tekst młodej pisarki Agaty Szczodrak odnośnie twórczości artysty, plastyka, Romana Pieńkowskiego - wymienia Michałowski. Pozostałe artykuły również zasługują na uwagę, jednak warto także napomknąć o „Anielicach”. Bowiem, okładkę PKK zdobi reprodukcja Sylwii Kalinowskiej, malarki z Janowa Podlaskiego. Obecnie, najczęstszym tematem prac artystki są dzikie nadbużańskie łąki, symboliczne grafiki i postacie kobiet uwidocznione na starych deskach, które pochodzą z kresowych chat. Efekty tego oryginalnego pomysłu możemy podziwiać na obwolucie Kwartalnika. Połączenie prawdziwego piękna starego drewna, na które przez lata oddziaływała przyroda z naturalnym wdziękiem kobiecej urody daje niesamowitą impresję. A wracając do wrażeń pisarskich, oprócz

publikacji na łamach Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego, regionalni twórcy mają możliwość promocji w Gościńcu Białskim. Ponadto, redaktor naczelny PKK w ramach serii Biblioteczka Kwartalnika Podlaskiego wydaje najwybitniejsze tomiki wierszy młodych, obiecujących literatów.

- Zdecydowanie wśród autorów prym wiodą panie, które potrafią już w wieku 17 lat zadebiutować niezwykle dojrzałą liryką. Nawet lubelska recenzentka Maria Makarska zauważyła fenomen tej naszej literackiej kopalni na Podlasiu - akcentuje Michałowski.

Poza tym, pod koniec ubiegłego roku w antologii współczesnych sztuk słowiańskich Olgi Lalić - Krowickiej pt. „Między Ochrydą a Bugiem” znaleźli się literaci z Podlasia - Ryszard Chojecki, Ryszard Kornacki, Beata Kupryś, Paulina Maciejuk, Helena Romaszewska, Agata Szczodrak, Lech Zaciura, Aleksandra Pieńkosz, Katarzyna Sawczuk, Joanna Sawicka oraz Leszek Sokołowski. Pozycja zawiera w sumie prace literackie i artystyczne około dwustu autorów - poetów, pisarzy, malarzy, fotografików z różnych państw słowiańskich, m.in. z Polski, Serbii, Chorwacji, Macedonii, Bułgarii, Słowenii, Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny oraz Rosji, a także z Anglii, Niemiec, Litwy, Izraela, Stanów Zjednoczonych oraz Gwatemali. Miłośnicy Podlasia, sympatycy wartościowych treści, maniacy kulturalnych nowinek - nie zapomnijcie o lekturze „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

ES

A MOŻE BYŚMY TAK... DO DOŁHOBRÓD?

Piękne lipcowe popołudnie, jedziemy samochodem z Włodawy do Dołhobród, podział ról jasny: pan Aldon Dzieciół organizuje i kieruje, Agnieszka patrzy i fotografuje, ja mam pytać i słuchać. Chcemy opisać Dołhobrodę, spróbować odkryć dlaczego to miejsce wydało tylu nietuzinkowych Polaków. Zaczniemy od Muzeum, tam mają czekać już na nas państwo Kaźmirukowie, przyjmą nas państwo Sarnaccy, może kierowniczką słynnego zespołu ludowego „Jutrzenka” będzie dostępna. Może coś się jeszcze wydarzy i zadziała prawo niespodzianki! Nasi Gospodarze zaczęli rozmowę od legendy powstania wsi.

W XIII w. trzech kijowskich mnichów uciekając przed Tatarami dotarło nad Bug w okolice »

dzisiejszej wsi. Tu, żyjąc w ascezie, założyli pustelnię. Ludność miejscowa otoczyła ich głębokim szacunkiem, na cześć tych długich bród miejsca miano nazwać „dowhoburody”, czyli długie brody. Z czasem na miejsce wybrane przez długobrodych braci zaczęli przybywać osadnicy, a nadbużańska miejscowość zyskała miano Dołhobrody. Drugie wytłumaczenie nazwy jest pragmatyczne – nazwa pochodzi od brodów na Bugu, który tu szeroko rozlewa się i ma bardzo płytkie koryto. „Wyjątkowa rzeka Europy i święci ludzie – „dobry początek –



Fot. Katarzyna Weremczuk

przechodzi mi przez głowę. Rodzili się tu ludzie wybitni: Józefat Błyskosz, Andrzej Baj – posłowie II RP. Czy jest wioska, która może pochwalić się podobnym faktem? Ziemia dołhobrodzka wydała lekarzy, malarzy, poetów, rzeźbiarzy, osoby duchowne. Zainteresowanych odsyłam do książki p. Barbary Wiesławy Kaźmiruk i Kazimierza Baja „Jubileusz 300-lecia Parafii Dołhobrody 19701 -2001.” Nie można jej kupić w księgarni, wypożyczyłam ją od znajomej. Ale zapytanie o tę książkę mieszkańca Dołhobrod może być dobrym pretekstem do nawiązania rozmowy.

29 lipca 1701 r. założono tu, za sprawą Karola Stanisława Radziwiłła parafię unicką, Cerkiew zbudowano z drzewa modrzewiowego. W 1875 r. kościół w Dołhobrodach został zamieniony, podobnie jak inne świątynie unickie na Podlasiu, na cerkiew prawosławną. Po wojnie, w latach 1927-32, wybudowano kościół murowany. Są to dzieje typowe dla parafii wschodniego pogranicza.

Aktualnie rządzi tu młoda pani sołtys – Ewa Horbaczewska. Dawniej mieszkańcy zajmowali się hodowlą owiec i była to działalność opłacalna. Do dzisiaj znane jest w Dołhobrodach powiedzenie: „Kto ma owce, ten ma co chce.” Z samego gospodarstwa trudno się dziś utrzymać, niektórzy pracują w miastach, wyjechali za granicę. Pani Sołtys pozostaje optymistką: „Mieszkańcy Dołhobrod to ludzie żyjący godnie, w zgodzie ze swoim sumieniem i z sąsiadami. Zdarzają się oczywiście sąsiedzkie spory i ostre wymiany zdań, ale takie zachowania są naturalne we wsi, gdzie wszyscy się znają od pokoleń i wszystko o sobie wiedzą. Życie toczy się tu rytmem odmierzonym przez pory dnia, pory roku, święta kościelne i państwowe, bo mieszkańcy Dołhobrod

to prawdziwi patrioci i losy całego kraju są dla nich równie ważne jak losy własnych rodzin.”

Podobnie mówią Państwo Kaźmirukowie. Dołhobrody przetrwają, już znajdują nowe pomysły na nowe czasy: w 2005 powstało Dołhobrodzkie Stowarzyszenie Społeczno – Oświatowe, w tym samym roku otworzono Muzeum Wsi Dołhobrodzkiej. Prowadzi je, wraz z mężem Krzysztofem, pani Krystyna Kaźmiruk pracuje (a właściwie pracowała) jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Dołhobrodach. Jej pasją jest przyroda i lokalna tradycja. Mieszkańcy Dołhobrod, Pawluk i Zaświatycz oddawali i dalej oddają nieodpłatnie przedmioty, które dziś mają wartość eksponatów: skrzynie, obrazy, ozdoby, lampy, przedmioty, ubrania, warsztat tkacki, militaria, czasopisma z XIX w., zdjęcia – słowem wszystko, co ocala pamięć. Tu ludzie są dumni ze swej przeszłości. Słynny malarz Stanisław Baj przekazał swe obrazy, a Henryk Patejuk rzeźby. Państwo Kaźmirukowie zasypują nas nazwiskami, datami, opisami przedmiotów, historii. W dwu izbach już Muzeum się nie mieści, a jeszcze tyle pracy przed nimi, by Muzeum wyglądało tak, jak sobie wymarzyli. Problemy się piętrzą i będą piętrzyć, ale sił im nie braknie, to ludzie pracy. Patrzą nie tylko w przeszłość. W listopadzie 2006 r. ruszył projekt Konie Pociągowe dla Rolników z Dołhobrod, finansowany przez Fundację Amerykańską (Heifer Project International, HPI), gospodarze otrzymali w sumie 17 kłaczy zimnokrwistych. Od 2010r. jako naturalną konsekwencją projektu odbywa się we wsi Regionalna Wystawa Koni Zimnokrwistych. Nasi rozmówcy sugerują złożenie wizyty u p. Marii Kujawy, utytułowanej kucharce, autorce pysznych nalewek o poetyckich nazwach: **żenicha kresowa, akacjówka bugowaja, mołoczaj.**



Słowa Kaźmiruków sprawdzają się co do joty – gospodyni z niej całą gębą, wita nas serdecznie zasypuje szczegółami kulinarnymi. Kobieta nie żyje tylko dla siebie i rodziny – dzieli się od lat swym doświadczeniem na warsztatach, gotuje charytatywne, m.in. na imprezę „I niech się stanie Światło”, w trakcie której odbywa się kwesta na hospicjum. Jej talenty potwierdzają najwyższe do zdobycia na Lubelszczyźnie wygrane w zakresie kuchni regionalnej. Czas płynie, a pani Maria i Czesław Sarnaccy czekają... A tu jeszcze wypada zobaczyć gospodarstwo państwa Kaźmiruków. Wszędzie mamy opóźnienia, szczęściem wszędzie jesteśmy miłymi dla Gospodarzy gośćmi. Pani Maria wysłała nas do Katarzyny Weremczuk, zapewnia, że musimy ją poznać. I zadziała prawo niespodzianki! Śpiewaczka była już po wiecznych modlitwach, ale jeszcze nie pościeliła łóżka. Zostaliśmy przyjęci serdecznie, w Dołhobrodach obowiązuje staropolska gościnność o każdej porze dnia i nocy.

Już w domu przeglądam Album Twórców Ludowych Gminy Hanna, wydany przez Polsko – Amerykańską Fundację Wolności, przeliczam: wśród 35 osób 26 związanych jest z Dołhobrodami. Dołhobrody. Szukam mianownika dla państwa Kaźmiruków, pani Marii Kujawy, państwa Sarnackich, pani Katarzyny Weremczuk. Pasja? Tak, pasja i głębokie zakorzenienie.

Pan Aldon Dzięcioł delikatnie ponagła, czas pożegnać się z Dołhobrodami. Już nie ma dobrego światła, by robić zdjęcia, a rozmówcy podzieli się z nami swymi opowieściami i już chcą zamknąć kolejny dzień pracy. Trzeba w końcu napisać, że byliśmy tu z inicjatywy redaktora naczelnego kwartalnika Wschód. On też ma swoją pasję – chce upowszechnić PIĘKNO jakie zrodziło się tu, na Wschodzie. W Dołhobrodach możemy to PIĘKNO dostrzec w niejednym wymiarze.

Trzeba tu wracać.

Marta Grzeszczuk

„CHWILE PRZED ODJAZDEM”

Henryk J. Kozak pisze...

Miłość – śmierć

kochaj mnie
mamy tylko siebie
ty mnie
a ja ciebie

Zostań

jeszcze nie pora
na rozstanie
na płacz
samotność
na umieranie

tylko mnie kochaj
tylko mnie chciej
drwij śmieć się
z niej

z tej strasznej chudej
strasznej pani
co od miesiąca
niewidzialna
waruje za drzwiami

Uciekam przed burzą

ostatni dzień sierpnia uciekam
przed burzą co nagle
wyskoczyła zza lasu
i siecze
jak husaria
ściernisko
gawrony na nim
gruszę na między
sarnę i rodzinę zajęczą
niepotrzebnie bo przecież wiem
że już odbiegłem
i że nie ma już miejsca w którym
mógłbym się schować
czy przeczekać
uspokoić serce

To

już ie śpię szkoda każdej chwili
kiedy się w życiu
przegapiło tyle

więc wypatruję
nasłuchuję
po świecie wędruję
i wszystko zrobię
żeby to
znów nie przemknęło
obok

tylko czego ja szukam
i co to jest to
tego wciąż nie wiem

Ścieżka

spojrzałem za siebie
przyjrzałem się drodze
sobie
i nie wiem

moja ta ścieżka
bo taka prosta
słoneczna

przecież moja była krzywa
mglista
i błotnista
cała w wybojach

a może ja zboczyłem na czyjaś
i ją sobie
przywłaszczyłem

czyżby aż taki
spryciarz był ze mnie
że podłożyłem komuś
jak świnię
tę swoją ścieżkę

popatrzyłem posmutniałem
lustro nie kłamie

kim więc jestem

Żyłem

Ani Makarskiej

żyłem bo zawsze
było coś do załatwienia
trochę z obowiązku
trochę z przyzwyczajenia

a rozsmakowałem się w nim
dopiero teraz
późną jesienią
i żeby nie kusić losu
już nigdy nie powiem
pora umierać
mam cię dosyć

Piosenka optymisty

to wszystko co nam się przydarza
bogactwo
nędza
czy sława
miłość
ta pierwsza
i ta ostatnia
rozbite kolana
nie wygojona do końca życia rana
leczona liściem babki
jaskółczym zielem
penicyliną
czy alkoholem
to wszystko co nam się przydarza jest nagrodą
i jest karą
senną marą
jest losem wyciągniętym z kapelusza
albo z wróżb Nostradamusa

HENRYK J. KOZAK, poeta, prozaik, ur. w 1945 r. w Krasnej na Podlasiu. Dzieciństwo i młodość spędził w Sitniku k. Białej Podlaskiej. Absolwent Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej oraz Wydziału Historii UMCS w Lublinie. Obecnie mieszka w Lublinie, chociaż w wierszach nieustannie wraca na Podlasie. Opublikował dwie powieści oraz dziewięć zbiorów wierszy. Jest laureatem nagród literackich: im Józefa Czechowicza, Józefa Łobodowskiego oraz wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich i prozatorskich.

Opracowała
Monika Czeżyk

TATARSKIM SZLAKIEM PO POLESIU LUBELSKIM

Polesie to obszar do dziś świadczący o tradycjach dawnej, wielonarodowej i wielokulturowej Rzeczypospolitej. Po narodach zamieszkujących ongiś Polesie pozostały przekazy historyczne, nazwy miejscowe, zabytkowe budowle, miejsca pochówku. Są wśród nich dwa szczególnie cmentarze, pozostałe po niezwykłych mieszkańcach tej ziemi – Tatarach. To muzułmańskie mizary w Studziance koło Łomaz i Lebidziewie koło Terespoła. One wyznaczają trasę wędrówki tatarskim szlakiem po Polesiu Lubelskim, wędrówki w historię tego narodu tworzącego przez kilka stuleci osobliwą przeszłość regionu i kraju.

Na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego Tatarzy pojawili się za czasów Wielkiego Księcia Witolda (1392-1430). Książę nadawał im ziemie w zamian za zobowiązania do służby wojskowej. Koczowniczo-pasterski tryb życia Tatarzy zamieniali w osiadły, rolniczy. Osiedlali głównie pod grodami i nad granicą krzyżacką, której mieli strzec. Warto nadmienić, że pierwsze udokumentowane ślady obecności tatarskiej na ziemiach nadbużańskich datują się na rok 1409. W 1410 roku zawiązało się polsko-tatarskie braterstwo broni. Właśnie w bitwie pod Grunwaldem w szeregach wojsk Księcia Witolda po raz pierwszy przelali krew za Polskę.

Przez cały wiek XV i XVI trwała akcja osadzania Tatarów. Wiek XVII nie był szczęśliwym okresem dla mieszkańców przybranej ojczyzny Rzeczypospolitej. Skarb koronny był coraz częściej pusty i nie wystarczało pieniędzy na żołd dla zaciężnych wojsk. Służąc w nich szlachta tatarska zaczęła coraz bardziej upadać materialnie. Dochodziło do zatargów o niewypłacany żołd, a następnie do otwartego konfliktu w 1672 roku. Zbuntowanych Tatarów nazywano Lipkami. Bunt zakończył się porozumieniem i w efekcie końcowym naprawione zostały krzywdy wyrządzone Tatarom, jak i spełniono ich żądania. To król Jan III Sobieski, w ramach rekompensaty zrównał Tatarów w prawach ze szlachta polską, a następnie nadał im ziemię w swoich dobrach. 12 marca 1679 roku król podpisał przywilej nadający rotmistrzowi Samuelowi Murza Koryckiemu wraz z trzydziestoma towarzyszami 38 włók ziemi we wsi Lebidziew i Małaszewicze w ekonomii brzeskiej oraz kilka wsi w ekonomii kobryńskiej. Rotmistrz Daniel Szablowski z kompanią osiadł także w Małaszewiczach, zaś rotmistrz Romanowski z „officjerami” – w Studziance, wsi położonej w kluczu łomaskim ekonomii brzeskiej.

Kolejna fala osiedleńców tatarskich przybyła do ziemi brzeskiej w XVIII wieku, obejmując ziemie nadane przez króla Augusta II. Była to nagroda za ich wierną służbę w walkach przeciwko Stanisławowi Leszczyńskiemu i wojskom szwedzkim Karola XII. Wtedy to pułkownik Aleksander Ułan otrzymał wieś Koszoły w ekonomii brzeskiej, rotmistrz Montusz (1727) – wieś Ortel, a Mustafa Assanowicz – wieś Ossowę. Następny król Sas August II – nadał w 1759 roku przywilej dożywocia porucznikowi Samuelowi Czymbajewiczowi w Połoskach i Dąbrowicy, także w ekonomii brzeskiej. Tak oto powstały pierwsze osady tatarskie na Polesiu – Studzianka, Małaszewicze i Lebidziew.

W XIX wieku na Polesiu mieszka już 40 rodów tatarskich. W ekonomii brzeskiej, obejmującej również okolice Włodawy warto wymienić nazwi-ska rodowe Tatarów zamieszkujących: w Suchawie (Józefowicze), w Dołhobrodach (Jasińscy), w Stulnie (Olesiewscy).

Na trzy wieki związali się Tatarzy z Polesiem. Wielokroć przyszło im własną krwią pisać karty historii tego regionu. Na szablę i Koran przysięgali Tatarzy, idąc bić się za Polskę. W imię Mahometa, ale i Chrystusa, którego czczą jako proroka. Konstytucja 3 Maja gwarantowała im wolność religijną.

W wojnie 1792 roku cudów waleczności dokonał generał – Józef Bielak, odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Był to drugi z kolei Tatar, który w Wojsku Polskim otrzymał stopień generała. Pierwszym był Czymbaj Murza Rudnicki, dowódca pułku tatarskiego na żołdzie saskim. Generał Józef Bielak i pułkownik Jakub Azulewicz, także wybitny dowódca, zakończyli służbę dla Polski w 1794 roku w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. Ich zwłoki po śmierci spoczęły na mizarze w Studziance. W roku 1812 blisko tysiąc Tatarów wyruszyło na wojnę pod rozkazami Napoleona. Pod dowództwem kapitana Samuela Murzy Ułana do Paryża wróciło trzech oficerów i trzydziestu żołnierzy – tylu zostało z całego szwadronu tatarskiego. Nadeszło powstanie listopadowe. Z mównic meczetów popłynęły słowa odezwo powstańczych czytane przez mułłów i imamów. Wyruszających do walki Tatarów błogosławili muzułmańscy duchowni, powtarzając trzecią surę Koranu: „Nie sądzcie, żeby Ci, którzy zginęli w obronie wiary umarli, przeciwnie, oni żyją”. Ale oni ginęli. Zginął w bitwie pod Stopnicą kpt. Samuel Murza Ułan, bohater wojny napoleońskiej. Ginęli Tatarzy zgromopowani w szeregach regularnych oddziałów jazdy wołyńskiej, w oddziałach powstańczych, (tatarski oddział Muchły). W czasie powstania styczniowego »

znów popłynęły z kazalnicy w mizarach słowa trzeciej sury Koranu. Z tatarskich osad wyruszyli w partyzancki bój mężczyźni o skośnych oczach i ciemnej cerze. Szli spełnić „najświętszą powinność”. W domach pozostawały kobiety i dzieci, bezwzględnie represjonowani przez Kozaków za patriotyzm ich mężów i ojców. Po upadku powstania z 1863 r. represje wobec Tatarów przybrały charakter powszechny. Jednych – za udział w walkach – zsyłano na Sybir, inni szli do więzień. Wszystkim odebrano broń, zakazano nabywać ziemię, zabroniono umieszczać napisy na nagrobkach w języku polskim, nakładano na wsie tatarskie wysokie kontrybucje na budowę... świątyń prawosławnych!¹

Po odzyskaniu niepodległości, w odrodzonym Wojsku Polskim znów stanęli w szeregu Tatarzy z Litwy, Podlasia i Polesia. Dwadzieścia lat później we wrześniu 1939 r. szwadron ułanów tatarskich z Wileńskiej Brygady Kawalerii - spod Łodzi przez Puławę, Lublin, Piaski – toczy ciężkie boje z Niemcami. Kończy swój szlak bojem pod Suchowolą, w drugiej bitwie tomaszowskiej. Była to już ostatnia bitwa Tatarów w składzie Wojska Polskiego jako tatarskiej jednostki. Zakończyli więc Tatarzy swój kilkusetletni związek z Wojskiem Polskim bitwą na Lubelszczyźnie, na ziemiach między Wisłą a Bugiem, wśród ludzi, którzy przyjęli ich do siebie niemal trzy wieki wcześniej.

Dziś jednostek tatarskich już nie ma. Niewielka jest też liczba Tatarów mieszkających w Polsce. Pod koniec XX wieku było ich około 3 tysiące.

Mekką poleskich Tatarów była Studzianka. Nazwa wsi wywodzi się ponoć od studni, w której kupcy poili bydło pędzone na jarmarki. Była to typowa wieś tatarska z drewnianym meczetem (1817? - 1915), mizarem i dworakami Tatarów.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1890 roku pod hasłem „Studzianka” podaje: Wieś i folwark nad rzeką Zelwą, powiat białyński... posiada meczet drewniany, 62 dymy, 352 mieszkańców, 1817 mórg. W 1827 roku 42 dymy, 282 mieszkańców. Zamieszkała przez ludność rusińską i tatarską. Gleba żytnia, urodzajna, ogrody warzywne i drzewa owocowe piękne. Mahometanie mają tu niewielki meczet. Nabożeństwo odbywa się w języku tatarskim, ludność mówi zaś po polsku i rusińsku, duchowny (mufta) ubiera się po turecku i on jeden zna turecki język. Zamożniejsi mają tu dość znaczne folwarki i dzieci do szkół posyłają. Cmentarz grzebalny mają pod wsią od strony północnej. Ludność trudni się uprawą roli, niektórzy rzemiosłami. Lud to pracowity i gościnny.

Studzianka zatraciła swój tatarski charakter po I wojnie światowej. Meczet w czasie działań wojennych spaliły wojska carskie. Spłonęło całe wyposażenie meczetu, a wraz z nim przechowywany tutaj sztandar 6. Pułku Przedniej Straży Wielkiego Księstwa Litewskiego dowodzonego w okresie powstania kościuszkowskiego przez płk. Jakuba Azulewicza.

Przed II wojną światową mieszkało w Studziance tylko kilka rodzin tatarskich. Potomków ze Studzianki i okolicy można odnaleźć na Pomorzu, Śląsku, Białostocczyźnie, Ziemi Lubuskiej, w USA, Kanadzie a nawet Australii. Niektórzy przyjeżdżają do Studzianki, szukając przodków. Dlatego dobrze się stało, że funkcjonujące od kilku lat Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka w założeniach statutowych przybliży dziedzictwo kulturowe tej miejscowości. Z inicjatywy tego stowarzyszenia po raz pierwszy po II wojnie światowej odbył się w Studziance zjazd Tatarów w dniach 1-2 sierpnia 2009 r. w ramach akcji Letnia Akademia Wiedzy o Tatarach. W trakcie uroczystości na mizarze, pod przewodnictwem starosty białyńskiego – Tadeusza Łazowskiego, odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą 330 – leciu osadnictwa tatarskiego w Studziance.

Nie ma już prawdziwych Tatarów w Studziance. Są za to mizary czyli cmentarze, w Studziance i Lebedziewie. Mizar to z języka tatarskiego zireć: oznacza cmentarz, odwiedziny, pielgrzymkę. Zizar lub miziar charakteryzuje miejsce odwiedzin lub mogiłę. Mizar w Studziance usytuowany jest na leśnym wzniesieniu, z dala od miejsca zamieszkania, na planie wieloboku. Tatarzy nie grodzili cmentarzy, jedynie usypując wał ziemny lub niewielki mur z polnych kamieni. Nie ogrodzone mogiły miały symbolizować równość wobec wszystkich. Wierzono, że ludzie nie powinni się odgradzać od siebie. Z czasem wzniesiono ogrodzenie. W zwyczaju było także umieszczanie na bramach półksiężyca – symbolu wiary islamu. Tatarzy wierzyli, że w momencie objawienia jedynymi świadkami tego wydarzenia wokół proroka Mahometa były gwiazdy i księżyc.

Na podstawie dokumentacji sporządzonej przy inwentaryzowaniu cmentarza pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku obliczono obecność 460 mogił, w tym ok. 170 nagrobków. Piękny opis tegoż cmentarza z 1948 roku znajdujemy w kronice Szkoły Podstawowej w Łomazach (relacja uczestników wycieczki):

Był to mocno zadrzewiony, zniszczony cmentarz. Spoglądając na mizar miało się wrażenie, że duchy zmarłych krążą nad gromadką tych ludzi i że



w powietrzu unosi się tajemniczy szept, w szumie drzew wyrosłych z ich mogił opowiadając ciąg dalszy nieznaną już nikomu historii swych przeżyć i walk. Te groby strzegą silnie wielkich tajemnic, nie wyjawiając ich. Tu spoczywa książę, widnieje herb rodowy, tam inni dziedzice, duchowni, pułkownicy, wiele znakomitych osób. Między nimi spoczywa jeden z wielkich bohaterów pułkownik Maciej Tupalski, który przyczynił się do rozbrojenia szwadronu dragonów smoleńskich w Łomazach w 1863 roku. Warto zauważyć, że wspomniany pułkownik Maciej Tupalski w wyniku represji po Powstaniu został wywieziony przez Rosjan na daleką Syberię. Stamtąd wraz z Maciejem Okmińskim te zadziorne tatarskie dusze wróciły na piechotę do Studzianki, gdzie po kilku tygodniach zmarli z wycieńczenia.



Drugi z poleskich mizarów tatarskich znajduje się w miejscowości Lebedziew – w części wsi zwanej dawniej Ułanowszczyzna, a dziś Zastawek. Wśród drzew jałowca, na wzgórku ogrodzonym płotem żerdziowym, stoją nagrobkowe płyty, leżą obeliski. Na najstarszych płytach nie ma półksiężycy i gwiazd, nie ma arabskich napisów. Wszystko pisane jest w języku polskim. Na nagrobkach z II połowy

XIX wieku i początku XX wieku są półksiężyce, wersety arabskie i napisy rosyjskie. Mizar ten, podobnie jak istniejący tu niegdyś meczet, został założony prawdopodobnie w połowie XVIII wieku. Meczet w Lebedziewie istniał najprawdopodobniej do roku 1886. Według innych źródeł spaliły go wojska carskie w 1915 roku. Najstarszy nagrobek pochodzi z 1704 roku i jest zarazem najprawdopodobniej najstarszym zachowanym nagrobkiem tatarskim w Polsce. Jak się przypuszcza, grób kryje prochy pułkownika Samuela Murzy Koryckiego, pierwszego tatarskiego osadnika w Lebedziewie. Ostatnie pochówki miały tu miejsce przed 1915 rokiem. W okresie międzywojennym mizar miał opiekuna. Po II wojnie światowej, pozbawiony opieki i ochrony ulegał stopniowej dewastacji. W 1987 roku ten cenny pomnik kultury został uporządkowany przez młodzież z warszawskich liceów pod kierownictwem Stanisława Krycińskiego, przy finansowym wsparciu PTTK oraz lokalnych władz.

1 grudnia 2010 roku na tym mizarze, starosta bialski Tadeusz Łazowski, wójt gminy Terespol Krzysztof Iwaniuk oraz zastępca przewodniczącego Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego w Rzeczypospolitej Polskiej Adam Świerblewski – odsłanili symboliczny kamień z okolicznościową tablicą upamiętniającą 330 – lecie osadnictwa tatarskiego na ternie gminy Terespol.

W trakcie uroczystości, współlistnienie dwóch narodów pięknie scharakteryzował Adam Świerblewski: Tatarzy to kropla we krwi Rzeczypospolitej.

Nasze poleskie mizary (dwa z pięciu w Polsce) są księgą historii i sławy Tatarów. Napisy i epitafia na nagrobkach potwierdzają wielowiekowe przywiązanie Tatarów do Polski i do zawodu żołnierskiego. Ale ... coraz trudniej je odczytać, płyty są w coraz gorszym stanie.

Opracował:
Mieczysław Tokarski

¹„Śladami Tatarów na Podlasiu”, Stanisław Jadczyk, WOIT Lublin 1986 „Tatarski mizar”, Łukasz Radosław Węda, Gościniec Bialski nr 10/66, 2009

CORAZ WIĘCEJ MŁODYCH ŻÓŁWI W POLESKIM PARKU NARODOWYM

Od 1999 roku w Poleskim Parku Narodowym prowadzona jest czynna ochrona żółwia błotnego. Pracownicy terenowi z wielkim poświęceniem wypatrują co roku, na przełomie maja i kwietnia wędrujące na lęgowiska samice. Wędrówki te zawsze odbywają się w ciepłe, późne popołudnia i wieczory.

Gdy żółwia mama sprawdzi dokładnie pyszczkiem i łapkami podłoże, gdy stwierdzi, że właśnie w tym miejscu mają na świat przyjść jej dzieci, rozpoczyna najważniejszą czynność swojego życia. Tylnymi łapkami zaopatrzonymi w dość spore i ostre pazurki, wykopuje komorę lęgową w kształcie gruszki i zaczyna znoszenie jaj. Jedna samica składa od 8 do 15 jaj, pieczołowicie układając je tylnymi łapkami w komorze lęgowej. Pracownicy PPN obserwują przez kilka godzin wszystkie czynności wykonywane przez samicę, po czym gdy ta dokładnie zasypie gniazdo, zabezpieczają je metalową siatką. Amatorem bowiem na takie świeże, żółwiowe jaja jest nasz słynny rudy chytrus czyli lis, a także dzik, jenot czy też kuna. Z daleka wywęszą jaja w gnieździe, więc zabezpieczenie siatką jest konieczne.

W tym roku padła rekordowa liczba zlokalizowanych złóż jaj żółwia błotnego.

W sumie na czterech lęgowiskach pracownicy zabezpieczyli aż 118 gniazd. Dla przykładu w roku ubiegłym gniazd tych było tylko 74.

Z niecierpliwością wszyscy pracownicy PPN, również ci biurowi oczekują na pierwsze wyklute maluchy. Pogoda co prawda do końca nie dopisuje, dość często padające deszcze nie sprzyjają procesowi inkubacji jaj żółwich. Jesteśmy jednak dobrej myśli, słońce na naszych parkowych terenach dość mocno grzeje i pod koniec sierpnia, na początku września można spróbować zajrzeć delikatnie do najwcześniejszych złożonych jaj.

A tam jak co roku wielkie niespodzianki – jeszcze mięciutkie, maleńkie i słodkie żółwiki. Mamy na

dzieje, że w tym roku wypuścimy do torfiarek i wód stojących rekordowo dużą liczbę maluchów.

Znalezione w gniazdach jaja trafią do cieplarek w Ośrodku Ochrony Żółwia Błotnego. Tam pod fachową opieką, z jaj wyklują się kolejne żółwie, które zostaną w naszym ośrodku do przyszłej wiosny.

Wielką niewiadomą jest natomiast ilość samiczek i samczyków. Samiczki wykluwają się z jaj, które znajdowały się w wyższych temperaturach, samce z temperatur niższych.

W latach 1999 – 2010 pracownicy PPN wypuścili ponad 4500 młodych żółwików. Część z nich wypuszczona była bezpośrednio z gniazd jeszcze wczesną jesienią, część wiosną po zimie spędzonej w ośrodku, gdzie były karmione i otoczone pieczołowitą opieką.

Populacja żółwia błotnego na terenie parku bardzo odmłodziła. Obecnie spotkać można w terenie nie tylko osobniki dorosłe, ale także żółwie

przedszkolki. Wszystkich chętnych i ciekawych zapraszamy do poznania naszego małego gada. Pracownicy PPN chętnie opowiedzą o biologii tego gatunku i o jego miejscach bytowania. Żółw błotny to jedna z wielu atrakcji Poleskiego Parku. Kto jeszcze nas nie odwiedził serdecznie zapraszamy na nasze ścieżki przyrodnicze i wieże widokowe. Może uda się



wypatrzeć wygrzewającego się w słońcu na skarpie rowu żółwia, a jeśli nie to na pewno można go spotkać w oczku wodnym przy Muzeum PPN w Załuczu Starym. Tam pracownicy muzeum czekają na turystów i z wielką przyjemnością opowiedzą nie tylko o ciekawych eksponatach zebranych w muzeum, ale także o wspaniałościach przyrodniczych naszego parku.

Na podglądanie maluchów wyklutych już w naszym ośrodku zapraszamy pod koniec września do Urszulina, do budynku dyrekcji PPN.

Ewa Piasecka

SPOTKANIA W BRZEŚCIU Z WŁODAWĄ W TLE Polskie konie na Białorusi

Urodziłem się we Wrocławiu, w zrujnowanym wojną mieście, które po wojnie znalazło się w granicach Polski. Mieszkam w Lublinie, przy wschodniej granicy kraju. Często jeżdżę do litewskiego Wilna, białoruskiego Brześcia, ukraińskiego Kowla, Łucka, Lwowa, które przed wojną należały do Polski.

Granice są na kółkach! – myślę sobie wielokrotnie.

Białoruskiego pisarza Aleksiego Fiłatowa poznałem na Ukrainie w Kowlu, spotkałem go jeszcze w ukraińskim Łucku, nigdy zaś w Mińsku, gdzie bywam od czasu do czasu na zjazdach pisarzy i dziennikarzy.

Na moje pytanie o nieobecność na stołecznych sympozjach machnął z rezygnacją ręką.

– Łatwiej tam dojechać z Warszawy niż białoruskiej prowincji – uciął niewygodną dla niego rozmowę.

Urodził się pod Włodawą nad pięknym Bugiem, w przedwojennej Polsce, i we Włodawie rozpoczął naukę.

W dzieciństwie – jak wielu Polaków – czytał Sienkiewicza, los zrzucił, że został obywatelem Związku Sowieckiego, a po jego rozpadzie – przyszło mu żyć na Białorusi, w Brześciu.

Językiem polskim nie posługiwał się od lat, ale podczas rzadkich kontaktów z Polakami przypominał sobie znane z dzieciństwa przysłowia, powiedzenia i zwroty.

– Zbyszko, Zbyszko z Bogdańca! – cieszył się, gdy moje imię skojarzył z Sienkiewiczowskim bohaterem.

W Łucku, gdzie biesiadowaliśmy całą noc, domagał się polskich piosenek. Podsuwał ich tytuły i melodię, roztkliwiał się do łez, gdy niemiłosiernie fałszowaliśmy strofy starego szlagieru *Płynął strumyk przez zielony las*.

Chętnie i dużo opowiadał. O lekturach, ludziach, swej pracy. Całe życie pracował na kolei. W czasach Związku Radzieckiego jako konduktor docierał do Chin, ale bywał i w Polsce, pod swoją Włodawą. Tam się czuł jak w domu, w pobliżu stacji potrafił sobie znaleźć – o czym mówił nie bez dumy – kochankę.

Jego opowieści były krótkie, dynamiczne, każda z ładną puentą. Pomyślałem, że może relacjonuje swoje opowiadania. Jeśli tak, to niezły musi być

z niego pisarz. Mówił po rosyjsku, białorusku, ukraińsku, zależało, jakiej narodowości byli słuchacze. W Kowlu, w czasie upalnego lata 2009 roku, na nocną libację literacką przyszedł ze swym krajanem, poetą Wasylem Żukowiczem. Nie żałował sobie alkoholu, a zebranych – paru pisarzom z Ukrainy i Polski – anegdot, ciekawostek obyczajowych i biograficznych.

Przed przejściem na emeryturę pracował przy remoncie nadgranicznych torów w Terespolu. W brygadzie było ich dwunastu. Mieli przed sobą most na granicznej rzece Bug, za nim Polskę. Bug – niby duży a mały – ludzie w Polsce widoczni byli jak na dłoni. Nie tylko ludzie, także ich samochody, chłopskie furmanki, konie i rowery. Widział, jak pewien wieśniak, zaprzężone do wozu konie przywiązał lejcami do ogrodzenia i ruszył w sobie tylko znanych sprawach do miejskich urzędów czy sklepów, albo i gospody. Wtedy na moście zadudnił pociąg. Koła towarowych wagonów łomotały na szynach, głuchy odgłos – dla wielu nieprzyjemny – przyprawiał o ból uszu. Konie się spłoszyły, zerwały lejce i pomknęły przez most. Zatrzymały się na terenie Białorusi, obok nasypu, gdzie pracował Fiłatow z brygadą

– Dygotały z przerażenia, a może z nerwów – rozemocjonowany wspominał tamten moment. – I nie chciały się ruszyć z miejsca!

Właściciel nie mógł przyjść, bo granica, ale my, kolejowi, mieliśmy prawo do jej przekraczania. Chcieliśmy oddać, więc – po pewnym namyśle – każdy z nas ujął za nogę konia i przesuwaliśmy w stronę Polski, centymetr po centymetrze.

I tak przez most, przez granicę, do Polski! – opowiadał

– Ilu was wzięło w swe łapy końskie nogi? – zainteresował się chudy i flegmatyczny Żukowicz

– Jak to ilu? Ośmiu! Dwa konie, osiem nóg, jeden człowiek do każdej nogi!

– A pozostali co robili? – dociekał Żukowicz.

– Jak to co? – zirytował się pytaniem Fiłatow.

– Przyglądali się!

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

ŚPIEWAJ POETO

Wśród twórców ludowych, w których obfituje powiat włodawski, ziemia nadbużańska, na szczególne uznanie zasługuje ze wszech miar Stefan Sidoruk, jako najwybitniejszy piewca Kresów nadbużańskich. Jest to twórca wszechstronny i oryginalny, całe życie wierny swojemu artystycznemu posłannictwu. Pisze wiersze i prozę, maluje obrazy – pejzaże wiejskie, zajmuje się korzenioplastyką. Jako pisarz i poeta wszedł do polskiej literatury ludowej i zdobył sobie w niej trwałe miejsce. Twórczość jego charakteryzuje się kunsztownością wiersza, malarskością obrazów poetyckich, świeżością metafor, ciepłym widzeniem przyrody oraz uwielbieniem Boga jako Stwórcy otaczającego nas piękna.

*Mów, śpiewaj poeto,
zbożnym słowem ubarwiał myśl swą,
niech twa mowa łagodzi trud życia
i niech stanie się duszy ostoją.*
(Śpiewaj poeto)

Tymi słowami Stefan Sidoruk określa rolę poety, a więc i własną, w społeczeństwie. Bogactwo tematyki jego twórczości ma korzenie w ziemi, na której żyje, w chłopskiej ojczyźnie – ojcowiznie. Jest zafascynowany legendami, obrzędami, pieśnią, tradycją, wierzeniami, przyrodą tej ziemi, a refleksje zawarte w poezji wynikają z mnogości doświadczeń i doznań, obserwacji i przeżyć. A tych się nabierało ...

Stefan Sidoruk urodził się 3 VIII 1919 roku we wsi Stawki i tu mieszka do dziś. Ukończył siedmioklasową szkołę powszechną, później na kursach Przysposobienia Rolniczego poszerzał wiedzę ogólną i zdobywał fachową rolniczą. W nagrodę za bardzo dobre wyniki umożliwiono mu naukę na Korespondencyjnym Kursie Rolniczym im. S. Staszica, który ukończył tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku.

Od siedemnastego roku życia działał w amatorskim zespole teatralnym we wsi rodzinnej, dla potrzeb którego pisał drobne teksty obrzędowo – folklorystyczne. W tym czasie prowadził też kronikę wydarzeń kulturalnych we wsi. Wkrótce okupacja położyła kres wszelkim inicjatywom młodzieży, a Stefan Sidoruk tworzył kolędy antyhitlerowskie.

Po wojnie we wsi na nowo ożyła działalność teatral-

na, grano sztuki m.in. Fredry, Zapolskiej, Bałuckiego, Czechowa, Gogola, a reżyserował Stefan Sidoruk. Wystawiano również widowiska folklorystyczne, np. Balladę Wigilijną, Wesele Różanieckie. To ostatnie widowisko było prezentowane wielokrotnie w wielu miejscowościach, z których najważniejsze – to Chełm, Krasnystaw, Częstochowa. Przez pewien czas Stefan Sidoruk był kierownikiem świetlicy w Stawkach, wtedy zorganizował grupę czytelniczą, zespół śpiewaczy, zespół recytatorski; prowadził także punkt biblioteczny w domu rodzinnym. Od roku 1965 współpracował z Ośrodkiem Badań Opinii Publicznej przy Polskim Radiu i Telewizji. Był też korespondentem terenowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, a także członkiem Komisji Historycznej WRN w Chełmie. W latach sześćdziesiątych artykuły publicystyczne – fachowe Stefana Sidoruka zamieszczały czasopisma: Rolnik Lubelski, Pszczelarstwo, Agrochemia, Ochrona Roślin.

Debiut literacki Stefana Sidoruka miał miejsce w latach siedemdziesiątych, aczkolwiek dużo wcześniej jego utwory trafiały do czasopism i antologii. W 1975 roku Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych zamieścił opowiadanie Pod sokorzyną pod jesionami. Potem zainteresowanie twórczością naszego Poety ruszyło jak lawina. Jego teksty literackie, poetyckie i prozatorskie, ukazywały się w wielu czasopismach: Kamena, Chłopska Droga, Kurier Lubelski, Zielony Sztandar, Lud, Tygodnik Chełmski i Nasze Słowo (w jęz. ukraińskim). Wiersze włączono do antologii Wieś Tworząca, Ojczyzna, Nad ołtarzem pól i wielu innych. Nie sposób wymienić wszystkich antologii i tomów zbiorowych gdzie przez wiele lat, aż do dziś, drukowano jego wiersze. W 1979 roku rozgłośnia lubelska PR nadała audycję poświęconą Stefanowi Sidorukowi, a wkrótce potem Muzeum Wsi Lubelskiej kilkanaście jego wierszy włączyło do swoich zbiorów.

Twórczość Stefana Sidoruka budziła coraz szersze zainteresowanie. W latach osiemdziesiątych stał się szeroko znany, a wartości treści i formy jego piarstwa budziły podziw coraz liczniejszych czytelników. Utwory charakteryzują się wysokim poziomem artystycznym i różnorodnością tematyczną, która układa się wszelako w pewną całość. Ze wszech miar zasługują na upowszechnianie, wyrastają bowiem z silnej więzi emocjonalnej z rodzinną okolicą, wrażliwości na tradycję, zauroczenia przyrodą nadbużańską. Przez wiele wierszy przewija się motyw ziemi – ziemi najbliższej, ziemi – matki, ziemi ojczystej.

*Ziemi, Ziemi Polska – najmilsza
ziarnem rozmodlona, rozśpiewana,
każdy twój najmniejszy kłós
chciałbym unieść ponad głowę
i przed nim z czcią upaść na kolana
(Idę ścieżką wśród zbóż)*

Wśród wierszy jest wiele liryków osobistych, opiewających rodzinę i jej wartość, ale na szczególną uwagę zasługują te poświęcone trudnej, mozolnej pracy rolnika, która przebiega według pór roku, zgodnie z rytmem przyrody.

*Słyszysz? Już lipiec kosą dźwięknął, naostrzył,
przed nim łan żytni głowę pochyla
(Do żniw)*

Wiele miejsca w swojej poezji Stefan Sidoruk poświęca Bogu, religii, wierze. Liryki są jak hymny, które sławią Mistrza Stworzenia, dawcę łask, opiekuna wiejskiego świata. Autor w wierszach oddaje atmosferę świąt i niedziel, które upływają w rozmodleniu, w rytm bicia dzwonów kościelnych.

*Te Deum zaintonował niedzielny poranek,
pieśń podchwycił skowronek ranną rosą zmoczony
(Te Deum zaczęło się o świcie)*

Wrażliwość Poety na barwy, zapachy, dźwięki znajduje odzwierciedlenie w licznych wierszach o przyrodzie, z którą autor żyje w pełnej harmonii, którą podziwia, którą się zachwyca. W utworach szumią drzewa, brzęczą pszczoły, pluska deszcz, pachnie kwiat, a strumyk, las, kaczeńce, wiatr, jałowce, polne grusze wiodą życie podobne do bytu ludzkiego.

*Jak im się chce, niebrzydkim kwiatom,
Stać w zimnej wodzie po kolana
(Kaczeńce)*

Osobną pozycję w tych wierszach zajmuje rzeka Bug, która jak klamrą, jak wstęgą wiąże, spina nadbużańskie krajobrazy tak bliskie sercu Poety. Według Stefana Sidoruka Bug jest wyróżnikiem „małej ojczyzny”, a także powiernikiem ludzkich wyznań.

*Rzeko moja!
W mych wspomnieniach zawsze jesteś młoda,
choć nam obojgu tyle lat przeciekło
(Moja rzeka)*

Wiersze w ogromnej większości są poważne, refleksyjne, skłaniające do zadumy nad sobą i światem, ale w dorobku Poety można też znaleźć subtelne erotyki, a także wiersze humorystyczno – satyryczne, co świadczy o wszechstronności i talencie autora.

*Owczym pędem, w ostrogach, choć boso,
chcemy wbiec do zachodniej Europy
(W biegu do Europy)*

Liryka wyraziście akcentuje podstawowe wartości ludzkie oraz podkreśla znaczenie wspólnoty ojczyznianej, religijnej i chłopskiej. Sam Poeta powiedział:

*„zastanawiam się nad tym, jaki człowiek jest, a jaki
powinien być”.*

Utwory prozatorskie Stefana Sidoruka przesiąknięte są przywiązaniem do „małej ojczyzny” nadbużańskiej. Opowiadania mające charakter gawęd, z licznymi akcentami anegdotycznymi, przedstawiają obraz wsi z minionych lat, a nim barwy życia codziennego (Swaty i codzienne tarapaty), tradycje folklorystyczne (Wesele Różanieckie), zwyczaje i obrzędowość (Kolędniczy), legendy i wierzenia (Zwierchnik, diabeł i bogacz), a także narzędzia pracy i zanikające rzemiosła (Sianokosy; Tkaczka).

Na uwagę zasługują bohaterowie – niepowtarzalni, indywidualiści wyróżniający się z wiejskiej społeczności (Kusy). Malarsko przedstawia autor mieszkańców wsi: kawalerów i panny, Żydów, dziedziców, handlarzy, księży (Na rozstajach). Często pojawiają się wątki demoniczne (Diabelskie wesele), a bohaterowie są stawiani w sytuacjach niezwykłych (Zakład).

We wszystkich utworach obecna jest bujna nadbużańska przyroda i jej wzajemny związek z ludźmi tu żyjącymi: „... przyroda wokoło – niczym ta biblijna Zuzanna kusząca zaśniedziałych starców, z dnia na dzień, z godziny na godzinę coraz bardziej odkrywała swoje lubieżne uroki.” (Łańcuch przyczyn i zdarzeń). Wszystkie opowiadania pełne są realiów z okolic Stawek i Różanki, spośród których na uwagę zasługuje miejscowy język – język barwny, soczysty, dosadny, często stylizowany na gwarę „tutejszą”, nadbużańską (Spotkanie z czasem).

Stefan Sidoruk, zasłużony polski twórca ludowy wciąż jest czynny literacko, a jego twórczość pozytywnie wyróżnia się na tle współczesnego piarstwa ludowego ze względu na bogactwo motywów, wątków tematycznych i różnorodności form.

W uznaniu za działalność i twórczość Stefan Sidoruk został uhonorowany licznymi odznaczeniami, »



z których najważniejsze to: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 1978; Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski 2005; Nagroda im. O. Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” 2002; „Zasłużony dla Kultury Polskiej” 2007.

Za swoją twórczość, prezentowaną w różnych konkursach, otrzymał liczne nagrody bądź wyróżnienia. W prestiżowym ogólnopolskim Konkursie im. Jana Pocka organizowanym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych (ogólnopolskie), do którego Poeta należy od 1974 roku, otrzymał w różnych edycjach I, II, i III nagrodę oraz szereg wyróżnień. Ponadto uczestniczył w bardzo licznych konkursach i turniejach literackich, nie sposób wszystkich wymienić, a każdy udział owocował nagrodą lub wyróżnieniem.

Należy do Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie, gdzie jest członkiem honorowym – wielce poważanym i szanowanym. W grudniu 2009 r. we Włodawie odbyła się sesja naukowa „Polesie okolic Włodawy jako obszar pogranicza kulturowego”, podczas której przedstawiono referat „O poezji Stefana Sidoruka”. W sierpniu 2008 r. lokalna rozgłośnia Twoje Radio Włodawa przygotowała i wyemitowała audycję poetycką poświęconą twórczości Stefana Sidoruka.

Dotychczasowy dorobek wydawniczy Stefana Sidoruka to: Nad Bugom (w jęz. ukraińskim) 1983; Pod sokorzyną pod jesionami 1988; Chleb nowej dojrzałości 1995; Nadbużańskie opowieści 1998;

Czas zmienia konie w biegu 2003; Gwiazdy nad strzechą 2005; Żurawli gniazda stieljat nad Bugom (w jęz. ukraińskim) 2005; Oblicza Kresów 2009; Słowiańska dusza 2011.

Zbliżając się do końca pozwolę sobie na refleksje odbiegające od twórczości. Rozmawiając wielokrotnie ze Stefanem Sidorukiem zawsze byłam pod wrażeniem głębokich bładoniebieskich oczu pełnych mądrości i spokoju, jaki płynie z życia przeżytego pracowicie, uczciwie i twórczo, oraz z poczucia spełnienia. Myślałam – to właśnie jest szczęście. Ale los nie oszczędza nikogo. Również Poecie pisane było niewyobrażalne cierpienie. W marcu tego roku zmarł przedwcześnie średni z trzech synów, Józef, utalentowany poetycko i muzycznie członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej we Włodawie. W konkursach na poezję i wspomnienia, podobnie jak ojciec, zbierał wyróżnienia i nagrody. Podczas spotkań Stowarzyszenia wszyscy z przyjemnością słuchali jego czystego i silnego głosu, gdy śpiewał grając na akordeonie. Teraz słuchają go Anioły ...

Czesława Michańska

Od redakcji: Wraz z przedstawicielami lokalnych władz i stowarzyszeń odwiedziliśmy poetę w rodzinnym domu w Stawkach w dniu jego 92 urodzin. Jubilat nie krył wzruszenia, gdy starosta W. Holaczuk dziękując mu za dotychczasową bogatą działalność na niwie krzewienia kultury i tradycji ludowej wręczył mu monografię Powiatu Włodawskiego. Jego wyjątkową twórczość z pewnością będziemy prezentować na łamach naszego kwartalnika.

SZWAJCARIA PODLASKA

W odległości około 8 km na północny zachód od Terespoła nad Bugiem przy szosie prowadzącej do Janowa Podlaskiego jest położona wieś Neple. W tym miejscu Bug ma szereg malowniczych zakrętów i wpada do niego Krzna.

Około 1 km na północ od Nepli nad Bugiem znajduje się rezerwat przyrody Szwajcaria Podlaska utworzony w 1995 roku wg informacji książkowych mający powierzchnię 24 ha. Dojście z szosy do rezerwatu pomimo tego, że nie ma drogowskazu jest proste. Wyznacznikiem, gdzie należy zjechać z szosy jest stojący na kamiennym postumencie czołg T-34 z czasów II wojny światowej. U podnóża czołgu możemy zaparkować samochód i dalej polną, piaszczystą drogą udajemy się w kierunku rzeki Bug.

Rezerwat chroni fragment terenu nad rzeką z malowniczą skarpią oraz wąwozami wymytymi przez spływającą wodę prowadzącymi do Bugu. Wąwozy co roku są głębsze i cały czas kształtowane są przez spływającą do Bugu wodę, jak też wymywane przez wodę z rzeki. Dla zainteresowanych tym zagadnieniem przy rezerwacie na tablicach są dokładne informacje. Ze skarpy w miejscu gdzie stoi słup graniczny można podziwiać panoramę rzeki Bug oraz lasy łęgowe na nadbużańskiej skarpie. W słoneczne letnie dni spotkamy tam dziesiątki jaszczurek zwinek wygrzewających się na Słońcu.

W rezerwacie według informacji z przewodników turystycznych można spotkać żółwie błotne. Z pewnością żyją tam bobry o czym świadczą powalone drzewa. W całej okolicy jest wiele bocianich gniazd a samotne gniazdo przy samym ujściu Krzny w pobliżu drogi przykuwa wzrok bo z szosy można prawie zajrzeć do wnętrza tego gniazda. Turyści poruszający się rowerem znajdą rezerwat łatwiej niż zmotoryzowani, gdyż prowadzi wzdłuż Bugu czerwony szlak rowerowy. Warte obejrzenia w samych Neplach są park pałacowy, gdzie rosną okazałe drzewa w wieku ponad sto lat na terenie prywatnej posesji znajdującej się przy dawnym parku dworskim przy drodze znajduje się wielki płaski głaz, na szczycie którego jest wmontowany metalowy krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa. Od strony drogi z tyłu krzyża widnieje napis: „Kalixt i Julia Mierzejewscy Juliuszowi Augustowi zrodzonemu 6 listopada 1817 r., zmarłemu 12 listopada 1828 r., żył lat 11 dni 5 godzin 9”. Według informacji

podawanych przez miejscową ludność głaz leży w miejscu tragicznej śmierci młodego Mierzejewskiego a legenda głosi, że był to syn cara, owoc romansu Julii Mierzejewskiej z carem Aleksandrem II. Jadąc szosą w kierunku zachodnim od parku dworskiego przy drodze widoczny jest okazały dąb, pomnik przyrody a następnie po przeciwnej stronie szosy jest polna droga prowadząca na szczyt wzgórza, z którego widać całą okolicę. Są tam ślady po rozebranej wieży widokowej a dalej stoi kamienny krzyż określany w przewodnikach turystycznych jako „kamienna baba”. Legenda głosi, że jest to skamieniała panna młoda, która nie chcąc wychodzić za mąż za kawalera wskazanego przez rodziców została przeklęta przez własną matkę słowami: „*Żebyś skamieniała*”. Schylając się po opuszczonej chusteczce, idąc do kościoła panna młoda wg tej legendy zamieniła się w kamień. Jedną z wersji legendy mówi, że gdy przeklęta przez matkę skamieniała dziewczyna czołem dotknie ziemi powróci do ludzkiej postaci. Jest to pomnik przyrody ożywionej wyczesany z granitu pochodzący prawdopodobnie ze średniowiecza, z okresu przedchrześcijańskiego.

Z miejsca gdzie dawniej znajdowała się wieża widokowa, można podziwiać całą okolicę a szczególnie rozlewiska rzeki Krzny rozległe pola, łąki i zadrzewienia. W jednym z zadrzewień w kierunku północno – zachodnim znajduje się kolejny rezerwat przyrody „Czapli Stóg” o powierzchni 4,88 ha, chroniący kolonie łęgową czapli siwych. Właściwie teren wzdłuż Bugu od Nepli do położonej na północ wsi Krzyczew nosi nazwę Szwajcarii Nepelskiej. Prawdopodobnie dlatego że pofałdowany teren ze wzgórzami przypomina krajobrazy niektórych rejonów Szwajcarii.

W samym Krzyczewie nad Bugiem znajduje się stary zaniedbany dwór oraz pięknie odrestaurowany drewniany barokowy kościółek fundacji Franciszka Ursyna Niemcewicza pierwotnie jako cerkiew unicka. Wymieniłem tylko najbardziej charakterystyczne obiekty i miejsca lecz w Neplach i okolicy można zobaczyć ciekawe budynki oraz miejsca upamiętniające historyczne wydarzenia czy też historyczne cmentarze. Najlepiej trzeba zarezerwować sobie kilka dni, aby pieszo bez pośpiechu obejrzeć całą okolicę i porozmawiać na temat historii z mieszkańcami. Miłośnicy przyrody i historii znajdą dla siebie coś interesującego i na pewno o różnych porach dnia można wykonać wiele ciekawych fotografii.

Włodzimierz Czeżyk

SMAKI POLESIA

KROKIETY ŻŁOBIEŃSKIE

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Żłobku)



Składniki:

Farsz:

40 dkg grzybów suszonych lub
pieczarek

4 jaja
2 woreczki ryżu
3 cebule, sól, pieprz do smaku

Ciasto naleśnikowe:

2 jaja
20 dkg mąki
1 l mleka
1 l wody, sól, cukier

Sposób przygotowania:

Ciasto naleśnikowe: Jaja ubić dodając mąkę i mleko z wodą. Dodać szczyptę soli i trochę cukru. Rozgrzaną patelnię posmarować skórą słoniny. Nalać ciasto równomierną warstwą i smażyć

Farsz: Grzyby suszone ugotować i zemleć na maszynie. Cebulę pokroić w kosteczkę i podsmażyć. Ryż i jaja ugotować. Jaja również pokroić w kosteczkę. Wszystkie składniki wymieszać, doprawić solą i pieprzem. Farsz rozłożyć na naleśnikach i zawijać. Moczyć w cieście naleśnikowym, obsypać tartą bułką i smażyć na złoty kolor. Podawać z czerwonym barszczem.

POMIDORY FASZEROWANE

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Okunince)



Składniki:

4-6 twardych pomidorów średniej
wielkości
sól

Farsz:

puszka tuńczyka
2 jaja ugotowane na twardo
mała posiekana cebula
2 łyżki posiekanej natki pietruszki
sok z cytryny
cukier
sól, pieprz, liście sałaty

Sposób przygotowania:

Z pomidorów ściąć wierzchy, łyżeczką wyjąć miąższ, posypać wewnątrz solą i odwrócić do góry dnem. Zostawić aż ocieknie nadmiar soku. Z ugotowanych jaj wyjąć żółtka, utrzeć z tuńczykiem, cebulką i natką. Doprawić do smaku solą, pieprzem, cukrem i sokiem z cytryny. Nadziać pomidory, udekorować paskami białek, ułożyć na liściach sałaty.

PRAWDZIWKI ORCHOWSKIE

(potrawa przygotowana i polecana przez
Koło Gospodyń Wiejskich w Orchówku)



Składniki:

Masa:

1 margaryna
½ szklanki mleka
½ szklanki wody
1 opakowanie mleka w proszku

cukier waniliowy
2 łyżki kakao
1 szklanka cukru

Ciasto:

3 szklanki mąki
1 szklanka cukru
1 margaryna
1 cukier waniliowy
½ łyżeczki sody
mak i czekolada do ozdoby

Sposób przygotowania:

Masa: Wszystkie składniki wymieszać i zagotować. Masy wystarczy na 3 porcje ciasta.

Ciasto: Ciasto wyrobić, napęlić foremki w kształcie grzybka i piec na płycie lub na palniku gazowym. Upieczone połówki grzybków napęlić masą i skleić. Nóżkę umoczyć w białku i maku. Główkę umoczyć w czekoladzie.

Opracowała: *Renata Włostowska*
Potrawy Regionalne „Polesie w garnku”
wydane przez Gminę Włodawa

ZZA BUGA NAD HUCZWE

Obraz Matki Bożej Sokalskiej

W kościele oo. Bernardynów św. Stanisława Kostki, będącym niegdyś cerkwią unicką, znajduje się obraz, który przez wiele stuleci przebywał w klasztorze w Sokalu oddalonym od Hrubieszowa o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Jednak droga obrazu do hrubieszowskiego sanktuarium nie była tak krótka, jak odległość dzieląca obie świątynie.

Patrząc dziś na XIX-wieczny wizerunek Matki Bożej Sokalskiej, widzimy piękną, poważną twarz Madonny nasuwającą skojarzenia z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej oraz majestatyczną, choć niepozbawioną dziecięcego uroku, twarz Jezusa. Sokalska Madonna uderza również wspaniałym przepychem metalowej sukienki naśladowanej ukwieconą łąką, a wykonanej współcześnie przez artystę plastyka Tadeusza Rybskiego. W dzisiejszym cyklu o zabytkach będzie więc szerzej o typie ikonograficznym Hodegetrii, w który wpisują się poza hrubieszowskim zabytkiem, takie ikony czy obrazy jak Matka Boża Smoleńska, Chełmska Ikona Matki Bożej, czy właśnie Matka Boża Częstochowska.

Tradycja głosi, że pierwszą ikonę z przedstawieniem znanym pod nazwą Hodegetria namalował św. Łukasz Ewangelista. Została ona przywieziona z Ziemi Świętej do Konstantynopola w V w. i ofiarowana do monasteru ton Hodegon, w którym mnisi pełnili obowiązki duszpasterskie wśród niewidomych. Stąd ton Hodegon oznacza „ten, który wskazuje drogę”. Nie wiadomo jednak, czy ikona zyskała swą nazwę od nazwy monasteru, czy też monaster przejął nazwę od cudownej ikony Matki Bożej Przewodniczki. Wizerunek Hodegetrii, czyli „Tej, która wskazuje drogę”, przedstawia Matkę Bożą trzymającą Chrystusa na lewej ręce. Jezus prawą rękę wznosi w geście błogosławieństwa, zaś w lewej trzyma zwój lub księgę. Maria prawą dłoń wskazuje na Dzieciątka, nawiązując w ten sposób kontakt z patrzącym i wzywając wiernych do okazania czci Zbawicielowi. Istotny w typie Hodegetrii jest reprezentacyjny charakter wizerunku, uzyskiwany zawsze dzięki surowości i hieratyczności ukazanych statycznie i frontalnie postaci oraz przez brak podkreślenia emocjonalnego związku między Marią a Chrystusem, co ma na przykład duże znaczenie w innym typie ikonograficznym zwanym Umilenije, o czym być może będzie jeszcze mowa



przy okazji historii o innych typach wizerunków Matki Bożej. Zanim obraz Matki Bożej Sokalskiej zawędrował do kościoła na Skarpie, przebył daleką drogę. Namalowany, według legendy, przez nadwornego malarza króla Władysława Jagiełły - Jakuba Wężyka pod koniec XIV w., wzorującego się w swym obrazie właśnie na wspomnianym już wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej, przebywał w cerkwi w Sokalu. Po najeździe tatarskim w 1519 r., który zniszczył całe miasto wraz z cerkwią, nienaruszony obraz trafił do nowo wybudowanego dla niego drewnianego kościoła, w którym przetrwał kolejne sto lat. Tak więc spod opieki prawosławnej trafił w ręce katolickich duchownych. Co ciekawe, do obrazu pielgrzymowali wyznawcy różnych obrządków, zarówno Polacy, Rusi, jak i Ormianie. W 1619 r. zabytek znajdował się już w nowo wybudowanym kościele przybyłych do Sokala zaledwie 20 lat wcześniej Bernardynów. Szczególną rolę odegrał, w odczuciu wiernych, wizerunek Madonny w obronie i ocaleniu miasta przed powstaniem Chmielnickiego w 1648 r., co dodatkowo przysporzyło mu nowych czcicieli i podniosło rangę sokalskiego klasztoru. Pod koniec pierwszego »

ćwierćwiecza XVIII w., arcybiskup lwowski Jan Skarbek dokonał uroczystej koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Sokalskiej. Była to kolejna, czwarta koronacja cudownego wizerunku po Częstochowie, Nowych Trokach i Kodniu, jednak rozmach i ranga tejże koronacji sprawiły, że kościół w Sokalu stał się bardzo ważnym religijnym ośrodkiem o regionalnym zasięgu oddziaływania, a miasto zaczęto nawet nazywać „Ruską Częstochową”. Niestety obraz uległ spaleni w czasie pożaru, który strawił go wraz z kościołem w 1843 r. Kopia wizerunku Matki Bożej Sokalskiej została namalowana na miedzianej blasze przez lwowskiego artystę Jana Kantego Maszkowskiego i umieszczona w odnowionym sanktuarium już w 1848 r. Ponad 20 lat później kolejny pożar szczęśliwie ocalił nowy wizerunek Madonny, który licznie odwiedzali pielgrzymi aż do 1951 r. Wówczas w wyniku umowy między Polską a ZSRR o zmianie granic, Polska straciła część ziem województwa lubeskiego, w tym m.in. Bełż, Uhnów, Krystynopol, Waręż, Chorobród i Sokal. W wyniku zmian politycznych obraz trafił do małej kapliczki przy kościele Bernardynów w Krakowie, gdzie przebywał do 2002, kiedy to został uroczystie przeniesiony do świątyni hrubieszowskiej. Po półwieczu obraz trafił więc znad prawego nad lewy brzeg Bugu, a będąc ścisłym – nad Huczwę, będącą lewobrzeżnym dopływem granicznej rzeki.

Wizerunek Madonny Sokalskiej posiada wiele wariantów, a jego kopie świadczą o popularności wśród wiernych. Obraz Hodegetrii Sokalskiej słusznie postrzegany jest jako niezwyklej wagi skarb kultury i pobożności sarmackiej. Uchodzi jednocześnie za jedno z bardziej frapujących zjawisk polskiej sztuki sakralnej, godne wnikliwego studium. Na szczególną uwagę zasługują siedemnasto - i osiemnastowieczne naśladownictwa utrzymane w konwencji rusko-bizantyńskich Hodegetrii, przechowywane w muzeach i chórach klasztornych (Leżajsk, bernardynki krakowskie). Ich zaletą jest zachowanie czytelnego rysu malarstwa pogranicza kultur. Szkoda, że szerokiemu gronu odbiorców, zarówno wiernym, jak i historykom sztuki, bardziej znane i łatwiej dostępne są dziewiętnasto - i dwudziestowieczne interpretacje, wzorowane na obrazie Maszkowskiego, który wystawiono w Sokalu po pożarze w 1843 r. Ta ostatnia grupa dzieł odchodzi niestety od konwencji malarstwa wschodniego, skutecznie zacierając niezwykle pasjonujący Łukaszczyński topos, łączący nas przez Bizancjum z greckimi i rzymskimi korzeniami cywilizacji. Ten wielki narodowy skarb, ikona

Sokalskiej Hodegetrii, wskazujący wierzącym Jezusa – Drogę, Prawdę i Życie – przez wieki otaczany czcią w Sokalu, znalazł na początku XXI w. swoje poczesne miejsce nie tylko w nowym sanktuarium w Hrubieszowie, ale także w sercach mieszkańców miasta i ziemi hrubieszowskiej.

Monika Durska

Korzystałam z:

1. Konrad Onasch, Annemarie Schnieper, Ikony. Fakty i Legendy, Warszawa 2007.
2. O. dr Cyprian Moryc, Cudowny Obraz, „Pielgrzym Kalwaryjski”, nr 23, 2005.
3. http://www.hrubieszow.info/wiara/sanktuarium/historia_obrazu.htm z dnia 15.08.2011.

OSTATNIE POŻEGNANIE



W tym roku ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej na zawsze odeszli: Elżbieta Chorąży – śpiewaczka z zespołu „Kresowianki”, pisała także wiersze i tworzyła grafiki; poeta Józef Sidoruk - laureat wielu konkursów poetyckich, czł. Związku Twórców Ludowych w Lublinie i malarz Kazimierz Czelej, który tak mawiał: Czasem odkładam pędzel i chwytam za długopis, by w słowie utrwalić moje różnorakie rozmyślenia. Ich wiersze prezentujemy na stronie: Chwila z poezją. Choć została z nami ich twórczość, to wielka strata i wielki żal, że odeszli tak wcześnie...

*Są tam na niebieskiej scenie, by:
Muzom hołdować
malować, śpiewać,
tworzyć wiersze
i muzykować...*

Przez kilka lat bardzo byłem związany z Kaziem Czelejem. Był znany i szanowany w gronie nadbużańskich twórców. W ostatnim okresie wspólnie bywaliśmy na wielu regionalnych imprezach kulturalnych.

Lubiłem z nim rozmawiać, jego słuchać, grać w szachy. Z takim żarem mówił o swoim malarstwie...; no i to jego wyjątkowe, niezapomniane, specyficzne poczucie humoru.

Widzę, słyszę go teraz... Brak słów... Niestety, bolesne i smutne są odejścia i odwieczne przemijanie...

Szczęśliwie Elżbieta, Józef i Kazimierz, poprzez swój twórczy dorobek pozostawili trwały ślad, który tu w Stowarzyszeniu Twórców Kultury Nadbużańskiej nas ubogaca. Ich szlachetne, piękne, duchowe pasje są w naszej wyobraźni, we wspomnieniach - umacniają nas, nie mają końca i trwają, trwają z nami...

Aldon Dzięcioł

MJR PIL. INŻ. LUDWIK KRASZEWSKI

*Ostatni Mohikanie niebieskich przestworzy
z Zaliszcza do Dywizjonu 303*

Mały Ludwik wznosił swoją blond głowę do niebios i marzył. Mocno i intensywnie marzył. Pragnął być tam, wysoko, blisko chmur, by zobaczyć cały obszerny świat, jak na dłoni i by być jednym z tych bohaterów, skrzydlatych władców świata bez granic... Jego marzenia spełniły się 20 lat później, kiedy walczył w obronie brytyjskiego nieba w słynnym 303 Dywizjonie.

Ludwik Kraszewski, jeden z ostatnich pilotów słynnego Dywizjonu 303 mieszka obecnie w Oakville (Kanada). W tym roku skończy 95 lat. Niestety jego postać jest dziś całkowicie zapomniana. Warto przypomnieć jego piękne i długie życie. Tym bardziej, że związany jest z Południowym Podlasiem.

Urodził się 6 sierpnia 1916 r. we wsi Zaliszcze (gm. Podedwórze, pow. parczewski) w rodzinie Władysława i Anieli z Koncerewiczów.

W 1923 r. rodzina Kraszewskich przenosi się

do wsi Puchowa Góra k. Jabłonia. Naukę w Szkole Powszechnej rozpoczął we wsi Zaliszcze, a skończył w Jabłoni. W 1938r. zdał maturę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Józefa I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Już w trakcie nauki w gimnazjum zapisał się do sekcji szybowcowej Aeroklubu Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. 3 stycznia 1939 r. zostaje przyjęty do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Warszawie (Grupa Techniczna). Niestety wybuch II wojny światowej przerywa szkolenie niedoszonego absolwenta VI Promocji.



Po Kampanii Wrześniowej 1939 r., przez Rumunię, Bułgarię i Liban przedostał się do Francji. Trafia do stacji zbornej lotnictwa w Lyon-Bron. Po kapitulacji Francji, 28.06.1940 roku przypląwa do Anglii (Liverpool). 14.09.1942r. otrzymuje przydział do 303 Dywizjonu Myśliwskiego im. T. Kościuszki, najslynniejszej jednostki lotniczej w historii polskich skrzydeł. W ten sposób, po wielu latach, jego chłopięce marzenia, zrodzone, kiedy jako dziecko widział samoloty latające pod polskim niebem, spełniły się.

21 czerwca 1944 r. por. pil. Ludwik Kraszewski wystartował do lotu patrolowego w czasie którego został zestrzelony nad terytorium wroga. Jak wspomina: Poczułem ostry ból w tym samym miejscu kości ogonowej, którą wcześniej leczyłem w szpitalu. Samolot także był znacznie zniszczony. Dolecenie do Anglii było wykluczone, tak jak dotarcie do najbliższego pola lotniskowego. Szybko traciłem świadomość – by uratować życie konieczne było lądowanie gdziekolwiek było to możliwe. Udało mi się to zrobić na łące o kilkumetrowej szerokości i wystarczającej długości. Poza tym, podczas lądowania bez podwozia droga hamowania jest znacznie krótsza. Wylądowałem na spodzie pomiędzy niemieckimi siłami ogniowymi, a później zauważyłem także kanadyjskie. Obie strony musiały z łatwością zobaczyć samolot, który po lądowaniu został osadzony w ziemi. Musieli także zauważyć, że byłem w poważnym stanie, bo nie opuściłem kokpitu. Dlaczego w tym momencie »



niemiecka artyleria zaprzestła ognia, zostanie tajemnicą na zawsze. 18 października 1944 r. skierowany zostaje na szkolenie w do 84 GSU (pomocnicza jednostka 84 Grupy Myśliwskiej). Wchodziła ona w skład polskiego 131 Skrzydła Myśliwskiego. Po blisko 3 tygodniach (6 listopada) otrzymuje przydział do równie słynnego 302 Dywizjonu Myśliwskiego „Poznańskiego”. Jednostka ta obok 300, 301 oraz 303 Dywizjonu brała udział w „Bitwie o Wielką Brytanię”. Dnia 30.09.1945 r. kończy służbę w 302 Dywizjonie i skierowany zostaje do bazy w Blackpool. Tylko w ciągu trzech lat mjr pil. Ludwik Kraszewski wylatał ponad 1100 godzin (głównie na samolotach Spitfire). Były to loty zarówno bojowe jak i operacyjne.

Po zakończeniu służby wojskowej, rozpoczął naukę (od listopada 1945 roku) w Royal Technical College w Glasgow (Szkocja), które ukończył po 3 latach, uzyskując tytuł inżyniera-mechanika. Następnie wyjechał do Ontario. Po kilku latach przeniósł się do Oakville, gdzie mieszka do dziś. Mjr pil. inż. Ludwik Kraszewski jest jednym z ostatnich żyjących pilotów Dywizjonu 303. Odznaczony został m. in. 3-krotnie Krzyżem Walecznych i 2-krotnie Medalem Lotniczym.

Dnia 19 czerwca 2011 r. w w Ośrodku Edukacji Regionalnej w Hołownie (gm. Podedwórze) otwarto wystawę historyczną poświęconą mjr. pil. inż. Ludwikowi Kraszewskiemu. Wystawę zorganizowało Polskie Towarzystwo Historyczne – Oddział w Białej Podlaskiej, a jej autorem jest Sławomir Hordejuk, regionalista i prezes Koła Miłośników Lotnictwa w Białej Podlaskiej.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Akt urodzenia Ludwika Kraszewskiego (nr 35/1916) – USC Gminy Podedwórze.

2. Archiwum I Liceum Ogólnokształcące im. Józefa I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej - świadectwo dojrzałości Ludwika Kraszewskiego z 1938 r.
3. Flisiński J., Szkoły bialskie w XVII-XX wieku. Monografia I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego, Biała Podlaska 1998, s. 249.
3. Krzystek T. J., Personel Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii 1940-1947, Warszawa 2007, s. 218.
4. Liliental W., As For One Lifespan – it is a lot!, Ontario 2000 (?), s. 1-11.
5. Materiały (karta ewidencyjna) z Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (w zbiorach autora).
6. Płoszajski J., Technicy lotnictwa polskiego na Zachodzie 1939-1946, Warszawa 2007, s. 257.
7. „Słowo Podlasia” 1981, nr 26, s. 11 i nr 27, s. 11; 1985, nr 34, s. 9; 1993, nr 49, s. 7.
8. Zieliński J., 303 Dywizjon Myśliwski Warszawski im. Tadeusza Kościuszki, Warszawa 2003, s. 44, 50, 53.

JUBILEUSZOWY PLENER RZEŹBIARSKI W JABŁONIU

Już od dziesięciu lat Jabłoń gromadzi w lecie artystów - amatorów na plenerze rzeźbiarskim im. Augusta Zamoyskiego. Impreza regionalna (na pierwszy plener zjechali twórcy z terenu Lubelszczyzny) stopniowo przekształcała się w międzynarodową, przez kilka lat regularnie przyjeżdżali rzeźbiarze m.in. z Węgier i Ukrainy.

Powstawały tu prace o różnorodnej tematyce, sakralnej, społecznej, nawiązujące do twórczości ludowej i rzeźb Augusta Zamoyskiego – jednego z najważniejszych polskich rzeźbiarzy, urodzonego w Jabłoni. W tym roku (od 30 czerwca do 10 lipca) w zmaganiach z dłutem wzięło ponad 20 twórców, którzy pracowali nad tematem „Postacie z legend Ziemi Parczewskiej”. Rzeźby można było podziwiać (część nabyć) podczas uroczystego zakończenia pleneru na terenie Zespołu Szkół Rolniczych.

Pracy nad rzeźbami towarzyszą zawsze jakies

wydarzenia dodatkowe – zwiedzanie neogotyckiego pałacu Zamoyskich w Jabłoni, wycieczki po okolicznych atrakcjach turystycznych, seminaria na temat twórczości Augusta Zamoyskiego (organizowane przez Barbarę Wikło – kustosa Izby Pamięci Augusta Zamoyskiego), biesiada. W tym roku artyści odwiedzili hutę szkła w Parczewie.

W dniu uroczystego zakończenia pleneru, z okazji jubileuszu, wicestarosta parczewski Jerzy Maśluch (jednocześnie prezes PSTiAK) wręczył pamiątkowe puchary najwytrwalszym uczestnikom – tym, którzy przyjechali tu po raz 10, 9 i 8. Od samego początku z plenerem związani są: Zygmunt Walenciuk, Szczepan Ignaczyński, Tomasz Dudzik.

Jak podsumowuje komisarz pleneru, Tomasz Dudzik – w ciągu 10 lat powstało tu około 400 prac. W imprezie biorą udział całe rzeźbiarskie rodziny. – Tym, co tu przyciąga co roku, jest rodzinna atmosfera, więź między uczestnikami – mówi Władysława Wójcik z Włodawy (ósmy raz na plenerze).

Głównym organizatorem pleneru jest Parczewskie Stowarzyszenie Twórców i Animatorów Kultury, współorganizatorami: Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Jabłońskiej, Starostwo Powiatowe w Parczewie, Wójt Gminy Jabłoń, Urząd Marszałkowski w Lublinie, Gminny Ośrodek Kultury w Jabłoni, Powiatowa Biblioteka Publiczna-Centrum Kultury



w Parczewie, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Zamoyskiego w Jabłoni.

W X Międzynarodowym Plenerze Rzeźbiarskim im. Augusta Zamoyskiego udział wzięli:

Ryszard Dorosz (Lublin), Tomasz Dudzik (Jabłoń), Urszula, Szczepan, Mirosława i Jakub Ignaczyńscy (Kraśnik), Bogusława Makarewicz (Kalinka), Andrzej Mirończuk (Jabłoń), Mariusz Opoka (Adelina k/Chodła), Jan Pawłowski (Włodawa), Anna Rakowska (Jabłoń), Marek Romanowski (Chodel), Adam Romańczuk i Przemysław Romańczuk (Jabłoń), Marcin Różycki (Wierzbica), Alina, Eligiusz i Ada Szewczyk (Kozienice), Zdzisław Trochonowicz i Paulina Trochonowicz (Parzew), Zygmunt Walenciuk (Kolano), Konrad Walenciuk (Kalinka), Wiesława Wójcik (Włodawa-Orchówek), Janusz Woliński (Włodawa), Aleksander Romaniuk (Luboml, Ukraina), Antonina Rotari (Wohyń/Mołdawia)

MG



MARZENIA CZASEM SIĘ SPEŁNIAJĄ

W pierwszym numerze kwartalnika „Wschód” w artykule „50 lat Tow. Miłośników Hrubieszowa” wymieniono znanych ludzi, związanych z Ziemią Hrubieszowską. Jednym z nich był Mieczysław Grzegorz Bekker – konstruktor pojazdu księżycowego LUNAR ROVING VEHICLE. Zwróciłam uwagę na to nazwisko ponieważ M. Bekker był moim kuzynem. Przed drugą wojną światową moi dziadkowie i rodzice mieszkali w Warszawie. Rodzina Bekkerów – jego rodzice, rodzeństwo i on sam



byli częstymi gośćmi w mieszkaniu moich dziadków przy ul. Wilczej. Dzieciństwo i wczesna młodość Mieczysława związane były z Ziemią Hrubieszowską. Urodził się w 1905 roku w Strzyżewie, mgdzie jego ojciec pracował w miejscowej cukrowni. Potem rodzina przeniosła się Zbierska, a jakiś czas później do Gośławic, do kolejnej cukrowni. Mały Mieczysław już w tamtych czasach interesował się astronomią, zbudował nawet z bratem obserwatorium astronomiczne w ogrodzie. Potrafił o tym bardzo ciekawie i barwnie opowiadać.

Jako młody człowiek odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Modlinie. Wcześniej ukończył studia na wydziale mechanicznym Politechniki Warszawskiej, uzyskując tytuł inżyniera. Pracę podejmuje w Wojskowym Instytucie Badań Inżynierii w Warszawie, będąc jednocześnie wykładowcą w Studium Wojskowym Politechniki Warszawskiej oraz w Szkole Inżynierii Wojskowej. Już wtedy miał pierwsze osiągnięcia w interesujących go dziedzinach wiedzy.

Nadchodzi wrzesień 1939 r. Mieczysław walczy na froncie. Później zostaje internowany do Rumunii, gdzie przebywa pół roku. Z Rumunii przedostaje się do Francji. Tam, jako uznany już specjalista, znajduje pracę w Wydziale Czołgów Ministerstwa Uzbrojenia w Paryżu. W roku 1943 przenosi się do Kanady, pracując w Biurze Badań Broni Pancerniej w Ottawie oraz w armii kanadyjskiej, którą opuszcza w stopniu podpułkownika.

W roku 1956 zamieszkał na stałe w Stanach Zj., gdzie wykładał na Politechnice w New Jersey oraz na innych amerykańskich wyższych uczelniach.

W roku 1961 w laboratoriach General Motors rozpoczyna pracę nad zbudowaniem pojazdu księżycowego. Projekt prof. Bekkera zwycięża w konkursie na budowę tego pojazdu w roku 1969. Mieczysław Bekker jest autorem wszystkich rozwiązań technicznych wykorzystanych przy projekcie i budowie LUNAR ROVING VEHICLE, pojazdu użytego z powodzeniem na wyprawach księżycowych Apollo 15, Apollo 16 i Apollo 17.

Sukces ten był dla profesora podsumowaniem całej jego pracy naukowej. Prof. Mieczysław Bekker był również autorem licznych patentów oraz książek wydanych na całym świecie. Został laureatem wielu nagród m.in.: Złotego Medalu Koluba miasta Genua, otrzymał także tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Ottawie, Politechniki w Monachium i Uniwersytetu w Bolonii. Tak oto Polak, Syn Ziemi Hrubieszowskiej stał się naukowcem światowej sławy. Swoje pełne pasji życie zakończył w roku 1989.

Moja rodzina była bardzo dumna ze swojego sławnego kuzyna, rodzice często wspominali jego wizyty w Warszawie na ul. Wilczej. Zapamiętali go jako skromnego człowieka, który miał wielkie marzenia. Miały się one spełnić po wielu latach...

Maria Kowalewska

ŚWIĘCI ZIEMI WOŁYŃSKIEJ

Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II oraz Instytut Badań Kościelnych w Łucku, Towarzystwo Kultury Polskiej na Wołyniu im. Tadeusza Kościuszki, Instytut Polski Wołyńskiego Narodowego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki, Konsulat Generalny RP w Łucku, Egzarchat Łucki Kościoła Greckokatolickiego i Ukraińska Prowincja oo. Bazylianów Najświętszego Zbawiciela były organizatorami w dniach 2-5 czerwca 2011 roku w Łucku na Ukrainie międzynarodowej konferencji naukowej pt. Święci Ziemi Wołyńskiej.

Forum o charakterze ekumenicznym zgromadziło teologów, historyków, kulturoznawców z obu krajów. Patronat honorowy przyjęli: prawosławny arcybiskup łucki i wołyński patriarchy kijowskiego Michał, ordynariusz katolickiej diecezji łuckiej bp. Marcjan Trofimiak, egzarch łucki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego bp. Jozafat Howera. W trakcie obrad do uczestników dołączył generał Zakonu Bazylianów z Rzymu o. Wasyl Kowbycz.

Obrady plenarne odbyły się w sali konferencyjnej Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego, w której, jak przypomniał bp. Marcjan Trofimiak: za czasów radzieckich obradowały władze obwodowe partii komunistycznej ZSRR. Wpatrzni w te mury, skąd wychodziły między innymi decyzje przeciw religii i przeciw ludziom, jesteśmy wszyscy świadkami zmian, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach na Ukrainie. Wierzę, że była w tym ingerencja Boska i wstawiennictwo świętych Wołynia, dodał hierarcha.

W trakcie konferencji polscy i ukraińscy przedstawiciele nauki i poszczególnych wyznań wygłosili ponad czterdzieści referatów, w których zostały przywołane m.in. postacie świętych pierwszych biskupów prawosławnych wołyńskich, Hioba i Amfilochiusza Poczajowskich, św. Jozafata Kuncewicza, św. Zygmunta Felińskiego, św. Teresy od Dzieciątka Jezus - głównej patronki diecezji łuckiej, bł. Jana Beyzyma, licznych wyznawców i męczenników okresu totalitaryzmu, prześladowań i ludobójczych czystek etnicznych. Odczytany też został list abpa. Mieczysława Mokrzyckiego, rzymskokatolickiego metropolity lwowskiego, byłego sekretarza bł. Jana Pawła II. Życzenia owocnych obrad przekazał uczestnikom również konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik. Zabierając

głos w trakcie obrad plenarnych, prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy stwierdził: Łuck, stolica Wołynia, po raz kolejny stała się ośrodkiem konferencji, która zjednoczyła katolików obu obrządków – rzymskich i grekokatolików. Dołączył w tym roku również Kościół prawosławny patriarchy kijowskiego. To, że atmosfera na Wołyniu jest bardzo sprzyjająca możemy zawdzięczać warunkom historycznym, które spowodowały, że na tych terenach, zarówno łacinnicy jak i grekokatolicy są grupami mniejszościowymi. Więc żeby normalnie funkcjonować katolicy tutaj się jednoczą. Nie mają co dzielić, jak to jest w Galicji. Na Wołyniu katolicy po bratersku, serdecznie się wspierają. Pamiętamy też, że katedra rzymskokatolicka w Łucku przez lata służyła też grekokatolikom jako świątynia parafialna. Ten duch dalej jest kontynuowany przez ordynariusza diecezji łuckiej bpa Marcjana Trofimiaka i egzarchę łuckiego Kościoła greckokatolickiego bpa Jozafata Howrę - dodał profesor Osadczy.

Ciekawe słowa wypowiedział też ksiądz prawosławny Mikołaj Sawczak w Łucka, który zauważył, że: w przeszłości, niestety zdarzało się nie raz, iż katolicy mordowali prawosławnych, a prawosławni katolików, i stawali się męczennikami swych Kościołów. A więc każdy z nich, jako chrześcijanie zapominali przykazanie Boże – Nie zabijaj! Dlatego teraz powinniśmy razem naprawiać popełnione błędy, dokładać wszelkich starań jako duchowni, ażeby więcej nie dopuścić naszych rodaków do ciężkiego grzechu - zakończył duchowny.

Z Lubelszczyzny referaty wygłosili: prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dr Olga Osadca, ks. dr hab. Waldemar Żurek, doc. dr Andrzej Wawryniuk i dr Eugeniusz Wilkowski.

Uczestnicy i goście konferencji wzięli także udział w uroczystych nabożeństwach Wniebowstąpienia Pańskiego w obrządku wschodnim i łacińskim, oraz odbyli pielgrzymkę do Poczajowa - słynnego sanktuarium wołyńskiego od wieków ściągającego rzesze wiernych zarówno prawosławnych jak i katolików. Konferencję prowadził prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, nauczyciel akademicki KUL, który jest jednocześnie dyrektorem Centrum UCRAINIKUM i Instytutu Badań Kościelnych w Łucku.

Redaktor

III ZJAZD KRESOWIAN ZIEMI LUBOMELSKIEJ I WOŁYNIA CZYLI – SPEŁNIONA RODOWA MIŁOŚĆ...

III Zjazd Kresowian Ziemi Lubomelskiej i Wołynia odbył się 5.06.2011 r. w Jeżycach i Darłowie nad morzem. Organizatorami zjazdu byli Jerzy Krzyżanowski z Jeżyczek i Krzysztof Kołtun z Chełma. Od pomysłu do zjazdowej niedzieli – raptem było dwa miesiące – a jednak..Liczy się serce i chęć działania – a to potwierdził, wielki finał.

W 1947 roku z chełmskiego regionu w okolice Darłowa – wyjechała duża grupa ludności z dekanatu Luboml, ocalonej z mordów UPA - szczególnie z okolic Rymacz, Jagodzina, Kupracz, Terebejek, Jankowiec, Sawosz i okolic. Zasiadli Przystawy, Jeżyce, Jeżyczki, Wiekowo i Porzecze, tworząc ponownie wołyńskie siedlisko na Pomorzu. Od Chełma to tylko 700 km. Podzielone rodziny pomimo kontaktów, niezbyt dobrze się znały po sześćdziesięciu pięciu latach rozłąki. Małej grupie udało się dwukrotnie przyjechać na odpust do Rymacz, przed dziesięcioma laty. Dzisiaj stanowią ważną część obywateli gmin Darłowo i Malechowo, zajmując wiele funkcji w samorządach różnych szczebli. Są nadal muzycy, twórcy, mówią gwarą – sercem są na Wołyniu i nad Bugiem.

Franciszek Kupracz rodem ze wsi Kupracze - spalonej w 1943 r. pod Lubomlem – wójtuje w miasteczku kurortowym Darłowo. Agnieszka Lewczuk – radna w Malechowie, Teresa Petruk – sołtys Przystaw i wielofunkcyjny, Jerzy Krzyżanowski - rodem od Nowogródka - wzenił się w wołyńską rodzinę. Kultura Wołynia tak go zafascynowała, że postanowił jej strzec i kulturywować.

Zjazd – spotkanie starych kresowych rodów, to wydarzenie historyczne. Okazja do podziękowania najstarszym i poswatanie młodych. Mówiło się na zjeździe, że to dopiero „zaręczyny” darłowsko-chełmskie, że wszystko „mocniejsze” przed nami. Wielkie zadziwienie i radość setek ludzi... Wszyscy mamy te same nazwiska, jesteśmy podobni, mówimy tym samym akcentem i myślimy podobnie. Słowem – to Wielka Wołyńska Rodzina! Stąd każda gościna, spotkanie, łza radości, miały swoje emocje i brakowało czasu.

Msza święta w Jeżycach, w kościele ponemieckim pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej z udziałem poczt sztandarowych szkół i 27 AK, z udziałem parlamentarzystów najwyższego szczebla, miała historyczną oprawę. Ks. Janusz Kozłowski



– kresowy duszpasterz, jest z wileńskich Solecznik. Rozumie ból przesiedleńców i wygnańców z Kresów. Jego rodzina „za polskość” wróciła z Sybiru. Udział wołyńskiej chorągwi przywiezionej z Chełma - wywołał wielkie wzruszenie. Zaczęło się przy kościele. Zagrały kapele: mazowiecka spod Ryk i wileńska Ostrowiaków, tak rzewnie, że łzom radości nie było końca. Chełmscy Kresowianie wielokrotnie śpiewali hymn zjazdowy. Napisałem go w drodze, jeszcze przed Wisłą, żeby ucieszyć Swoich. Udało się. Napisałem go w rymackim zaśpiewie fonetycznym, tak jak czuło serce...Oto fragment:

*Jak żeśmy jechali od Chełma gościńcem
Wieźliśmy barwinek i korowaj z wieńcem -2x
Ref: Ludzie się dziwują
Dziwują nad życie
Gdzie Luboml, Rymacze,
Darłowo, Jeżyce -2x
Jak żeśmy jechali rosiły się łąki
Bili ranne dzwony, śpiewali skowronki -2x
Ref:Ludzie się dziwują.....*

Po obu stronach drogi, na wzgórkach przy kościele - jeżycki cmentarzyk – gdzie wszystkie, rodzinne groby. Byliśmy przy nich, ze światłem. Ile zadumy przyniosło południe w kościele, wie każda dusza. A później poznawanie, kto czyj, do kogo podobny i wspólna fotografia. Pomorskie media były obecne na każdym kroku. Szczególnie Radio Koszalin. Zadziały pieśni wołyńskie, śpiewane przez Sielanki, starym kanonem. W Malechowie w gimnazjum im. Ryszarda Markiewicza „Mohorta” odbył się obiad

z udziałem najstarszych Wołynian miejscowych i gości ok. 150 osób wraz z patriotycznym koncertem. Fundowała go Gmina Malechowo.

Darłowski Ośrodek Kultury na Wyspie Łososiowej, urządził Kresowy Koncert. Ponad stu artystów wzięło udział w prezentacji kresowej kultury. Radością była miejscowa młodzież z Jeżyczek, z koncertem o Kresach. Wystąpiły Kapela z Pawłem Warownym od Ryk, Zespół Sielanki z Sielca, Danuta Łubkowska z korowajem z Uhruska, Kapela Darłowianie, Kapela Swaty z Będzina, Zespół Ludowy z Pieńkowa, Ostrowianie z Ostrowca, Chór Babunia z Darłowa i Amelka Czerniejewska z gitarą. Wspaniały koncert zgromadził publiczność i gości, którzy zjechali na zjazd z całego Pomorza. Całe rodziny, często z „babuszkami”, siviutkami i pamiętającymi stary Wołyń. Nie kończyły się witania rodzin, rozmowy, łyzy radości... aż do wieczora.

Społeczność Jeżyczek fundowała kolację w domu weselnym, gdzie grały trzy kapele i do późnej nocy nie milkły wołyńskie pieśni. Tutaj dzielono opalińskie korowaj i śpiewano do niego w dwóch językach, jak to na Wołyniu bywało.

*Krajcie korowaj krajcie,
Ale każdemu dajcie.
Staremu i małemu.
I Bogu Przeświątemu.*

Tu Gospodarze, organizatorzy i sponsorzy miejscowi – zostali obdarowani podarunkami z Chełma, do których przyczynili się: Urząd Miasta Chełm, Informacja Turystyczna, Euroregion Bug oraz gminy: Kamień, Dubienka i Leśniowice oraz towarzystwo Rodzin Kresowych z Chełma. Podczas zjazdu wielokrotnie była okazja do promocji Chełma i regionu. Zapewne przyniesie to owocną współpracę. Pani Galina Grabarczyk, dyrektor Euroregionu Bug była z nami, odwiedzając przy okazji ciotkę ..., bo też wszyscy tam kogoś mają bliskiego.

Większość zjazdowych gości podejmowały pensjonaty w kurorcie Dąbki – tutaj było powitanie morza zaraz po przyjeździe, grała kapela i poniósł się z falami Bałtyku nasz hymn – po świecie o „darowanej, ziemi obiecanej” i miłości do kresowej Ojczyzny zwyczajnych a niezwykłych ludzi.

K. K

Foto. Jacek Czerpak

II POLESKIE ROWEROWE SAFARI

„Cudze chwalicie, swego nie znacie”.

Akcja organizowana w ramach Poleskiego Rowerowego Safari wyłamuje się z tej ogólnej tendencji, której objawem są wyjazdy w inne rejony kraju czy świata w poszukiwaniu wrażeń i odpoczynku. Poleskie Rowerowe Safari wpisuje się w te przedsięwzięcia, które chcą i promują miłość do lokalnej ojczyzny a być może zaprocentują też większym zainteresowaniem naszym regionem, choćby poprzez zadowolenie jego uczestników.

Ponad 100 km liczyła trasa traktami leśnymi i ścieżkami rowerowymi naszego Polesia a trzynaście kilometrów liczył sobie spływ kajakowy rzeką Włodawką na odcinku Suchawa – Włodawa. Spływ nie był jedyną atrakcją wodną, bo na uczestników rajdu czekała również żegluga po Jeziorze Białym, gdzie zapoznali się z podstawowymi informacjami i krótkim instruktażem żeglugi. Tegoroczna trasa w większości obejmowała obszar Poleskiego Parku Narodowego, gdzie młodzież miała okazję zobaczyć i zapoznać się ze ścieżką edukacyjną „Spławy”, „Dąb Dominik” oraz fragmentem ścieżki rowerowej „Mietiułka”. Rajd połączony był z warsztatami informatyczno-multimedialnymi, profilaktycznymi i etnograficznymi. Służyło temu Muzeum PPN w Załuczu Starym oraz skansen przy Karczynie Poleskiej w Kołaczach, gdzie prezentowane były ekspozycje etnograficzne. Młodzież miała również okazję zasmakować życia obozowego w namiotach wojskowych na polu namiotowym nad J. Białym.

Trasa II Poleskiego Rowerowego Safari obejmowała:

- 25 lipca, oficjalne rozpoczęcie rajdu: Włodawa – Adamki – Suchawa – Kołacze (Trakt Suchawski)
- 26 lipca: Kołacze – Urszulin – Załucze Stare – ścieżka edukacyjna „Spławy” – ścieżka edukacyjna „Dąb Dominik” – Wytyczno, fragment ścieżki „Mietiułka” (cmentarz ofiar Kampanii Wrześniowej) – Kołacze
- 27 lipca: spływ kajakowy rzeką Włodawką (Suchawa – Włodawa)
- 28 lipca: Okuninka, J. Białe (żeglowanie, plażowanie, kąpiel)
- 29 lipca, powrót: Okuninka – Włodawa

Dzień I

Pierwszego dnia wyprawy pogoda dopisywała »

uczestnikom „II Poleskiego Rowerowego Safari”. Do bazy noclegowej w Kołaczach, nie zmoczył ich deszcz, choć trasa traktami leśnymi nie była łatwa. Liczne kałuże i błotnista droga po wcześniejszych ulewach utrudniały i spowalniały jazdę. Nikt jednak nie narzekał na drogę i błotniste, grząskie atrakcje. Grupa wyruszyła o godz. 8:30 spod budynku Młodzieżowego Domu Kultury we Włodawie, by po pięciu godzinach dotrzeć do Karczmy Poleskiej w Kołaczach. Jechała Traktem Suchawskim, leśnymi ścieżkami i Poleskim Szlakiem Konnym. Po drodze zgodnie z założeniami projektu, młodzież poznawała historię pobliskich miejsc oraz znajdujące się na trasie pomniki przyrody. Miała okazję zobaczyć m.in. miejsce potyczki z Powstania Styczniowego w Adamkach, związane z postacią M. Borelowskiego, ps. „Leleweł”; ponadto uroczysko leśne w leśnictwie Dobropol zwane Batareją (od znajdującej się w tych okopach baterii dział w czasie II wojny światowej); a także cerkiew w Suchawie wraz z pobliskim cmentarzem prawosławnym; oraz niszę źródłową niedaleko Okuninki. Jak na safari przystało młodzież polowała na zwierzynę, ale... w obiektywie. Udało im się sfotografować jaszczurki żyworodne i nietoperza borowca. Popołudniami w karczmie organizatorzy zaplanowali warsztaty outdoorowe, informatyczno-medialne oraz profilaktyczne. Pierwszego dnia przewodnikiem na trasie był Włodzimierz Czeżyk, pracownik Nadleśnictwa Włodawa, przewodnik po Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim.

Dzień II

Ponad 60 kilometrów liczyła trasa wyznaczona na drugi dzień Poleskiego Rowerowego Safari. Jego uczestnicy ruszyli o godzinie 9:00, by wrócić po ponad siedmiu godzinach. Zwiedzili siedzibę dyrekcji Poleskiego Parku Narodowego w Urszulinie, gdzie zapoznali się z historią i topografią Poleskiego Parku Narodowego, a następnie udali się do Muzeum PPN w Załuczu Starym by tematy związane z przyrodą, etnografią i topografią PPN rozszerzyć. Tu o naukową atmosferę, uzupełniając swe wzajemne wypowiedzi, dbali przewodnicy Elżbieta Nowicka-Różycka i Włodzimierz Czeżyk. Uczestnicy wyruszyli następnie w trasę ścieżką edukacyjną „Splawy” a przeszedłszy trzy i pół kilometrowy odcinek z rowerami po kładkach dotarli nad J. Łukie. Tutaj młodzi przyrodnicy i adepci dziennikarstwa mogli zobaczyć torfowiska, namiastkę lasu karbońskiego oraz rośliny jeziorne. Z pomostu podziwiali pływające perkozy i brodzące w wodzie czaple białe. Po krótkim odpoczynku grupa ruszyła przez Zawadówkę i Wolę



Wereszczyńską, by dostać się do kolejnej ścieżki edukacyjnej PPN pod nazwą „Dąb Dominik”.

Przejazd ścieżką nad J. Moszne wzbogacił wiedzę uczestników safari o zbiorowiska leśne i charakterystyczne rośliny z dębem Dominikiem na czele. Natomiast przejście kładką przez torfowiska przy jeziorze przysporzyło wiele radości z powodu organoleptycznego poznania gyty jeziornej, innymi słowy błotka, które ma właściwości pielęgnacyjne zbliżone do borowiny. Płaty ruszającej się pod ciężarem ludzi splei oraz torfowiska wywarły niezapomniane wrażenie. Ze ścieżki „Dąb Dominik” grupa kierowała się już na bazę przez Wolę Wereszczyńską do Urszulina, Michałowa i Wytyczna. W trakcie wyprawy znaleźli się nad J. Wytyckim i odwiedzili miejsce pamięci poświęcone poległym żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna w bitwie pod Wytycznem z czasów kampanii wrześniowej w 1939 r. Następnie grupa trasą lubelską powróciła do Karczmy Poleskiej. Tego dnia zaplanowane było ognisko oraz warsztaty profilaktyczne poświęcone uczuciom i umiejętności ich nazywania. Przy wieczornym ognisku weterani (osoby jadące po raz drugi) przyjęli do swojego grona nowych uczestników safari.

Dzień III

Trzeci dzień rajdu rozpoczął się o godzinie 9:00 spływem kajakowym, który trwał blisko pięć godzin a trasa liczyła około trzynastu kilometrów. Grupa rozpoczęła spływ w Suchawie skąd widać z daleka murowaną cerkiew pięknie położoną wśród starych drzew. Minęli obok na skarpie nadrzecznej znajdującej się tam stary cmentarz z nagrobkami z kamienia i żeliwa. Za Suchawą natomiast wpłynęli w podmokły las, gdzie tu i ówdzie zamykała się nad nimi gęsta zieleń drzew a ich korzenie zatopione były w wodzie. I tu zdarzyły się dwie przenoski spowodowane leżącymi w poprzek drzewami – jedno zostało zwalone

przez burzę, drugie przez bobry. Potem dopłynęli do Adamek, gdzie można zakończyć spływ, ale kontynuowali go do oddalonej stamtąd o około siedmiu kilometrów Włodawy. Kierownikiem trasy Suchawa – Adamki – Włodawa był Andrzej Kartiuk, a spływ zamykał Aldon Dziecioł. Młodzież chętnie dzieliła się wrażeniami opublikowanymi na stronie internetowej rajdu.

Organizatorzy wybrali trasę spływu Suchawa – Adamki – Włodawa dopływem rzeki Bug Włodawką, gdyż na tej trasie panują dobre warunki do uprawiania kajakarstwa. Dla początkujących kajakarzy szlak po Włodawce, który przebiega właśnie przez las Suchawa – Adamki (lub łatwiejszą trasą Adamki – Włodawa) jest doskonałą szkołą wiosłowania. Odcinek ten, przepłynąć najlepiej od Kołacz – wiosną, kiedy wody Włodawki szeroko rozlewają się tworząc piękne rozlewiska szerokie nawet na kilkaset metrów.

Dzień IV

Czwarty dzień, po nocy spędzonej w namiotach wojskowych na terenie Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego „Ster” nad Jeziorem Białym w Okunince, był stacjonarny w porównaniu z minionymi. Po przedpołudniowych warsztatach multimedialnych było plażowanie i kąpiel w jeziorze. Dość słoneczny dzień, bez deszczu sprzyjał jeszcze jednej atrakcji rajdu. Po dwóch dniach na rowerach i jednym w kajakach przesiąść się na żaglówkę było czystą przyjemnością. Zmęczone nogi i ręce mogły zaangażować się inaczej niż zwykle. Podzieleni na grupy, podobnie jak podczas pierwszej edycji rajdu, mogli spróbować swoich sił na łodzi żaglowej „Feliks” typu Trener. Zasiadali do steru lub szota, liny służącej do ustawiania wolnego rogu żagla korzystnie względem wiatru, który tego dnia był im wyjątkowo spolegliwy i dzięki czemu opływali znaczną część J. Białego. Kapitanem żaglówki był zapalony żeglarz – Aldon Dziecioł. Wieczór uwieńczony był ogniskiem i popularną rozrywką pochodzącą z Japonii, zwanej karaoke. Kolejną, ostatnią, noc spędzili na świeżym powietrzu pod namiotami.

Dzień V

Piąty dzień był dniem powrotu rowerami z Okuninki do Włodawy.

Pięciodniowa wyprawa, w dniach od 25 do 29 lipca 2011r., trzynastoosobowej grupy młodzieży możliwa była m.in. dzięki pomysłodawcy rajdu i jednocześnie



opiekunowi Mariuszowi Józefczukowi – nauczycielowi Młodzieżowego Domu Kultury im. O. Kolberga we Włodawie i instruktorowi we Włodawskim Domu Kultury, którego wspierali na trasie pełniący także funkcję opiekuna Elżbieta Nowicka – Różycka, nauczyciel przyrody w Zespole Szkół w Urszulinie i przewodnik po Poleskim Parku Narodowym; oraz Włodzimierz Czeżyk, Komendant Straży Leśnej Nadleśnictwa Włodawa. Stanowili o niezbędnym zapleczu merytorycznym wyprawy umożliwiając młodzieży spojrzeć na swój region świeżym okiem. Rajd nie byłby też możliwy, gdyby nie jego sponsorzy: Miejska Komisja Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Parafia Rzymsko-Katolickiej św. Ludwika we Włodawie, Bank Gospodarki Żywnościowej Spółka Akcyjna oddział we Włodawie, Firma Slavex, Firma Hermes oraz hurtownia p. Jerzego Dybka. Wszystkim sponsorom za okazane wsparcie wdzięczni są organizatorzy jak również uczestnicy.

Organizatorami II Poleskiego Rowerowego Safari byli: Poleskie Towarzystwo Medialne – lider projektu, Młodzieżowy Dom Kultury im. Oskara Kolberga we Włodawie – partner, Włodawski Dom Kultury – partner, Nadleśnictwo Włodawa – partner, Poleski Park Narodowy – partner, Komenda Powiatowa Policji we Włodawie – partner, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – partner

Celem Poleskiego Rowerowego Safari jest popularyzacja kolarstwa i turystyki rowerowej jako profilaktycznego sposobu zapobiegania uzależnieniom, propagowanie zdrowego trybu życia, aktywnego wypoczynku i rekreacji oraz wzbudzania pasji poznawczych malowniczych terenów Polesia Zachodniego Powiatu Włodawskiego, jego historii, a także promocja walorów turystyczno-krajoznawczych. Wspomniany rajd jest alternatywną formą dla uzależnień poprzez turystykę i krajoznawstwo. Pragnie zwrócić uwagę młodym ludziom, iż ważny jest wysiłek fizyczny, zachowanie właściwej »

proporcji między aktywnością fizyczną a rozwojem intelektualnym, która w znacznym stopniu wpływa na twórcze myślenie.

Więcej na temat Poleskiego Rowerowego Safari na stronie internetowej poleskie-rowerowe-safari.pl, gdzie uczestnicy rajdu podzielili się wrażeniami i zdobytą wiedzą na temat odwiedzanych miejsc. Serdecznie zapraszamy!

Mariusz Józefczuk

www.poleskie-rowerowe-safari.pl

SPACERKIEM PO KRAINIE RUMIANKU

Kraina Rumianku znajduje się w Gminie Podedwórze w powiecie parczewskim. Udając się z Podedwórza do Hołowna – serca krainy przemierzamy typową wiejską okolicę. Krajobrazowo nie różni się ona od malowniczych poleskich wsi. W okresie maja i czerwca unosi się tu kojący zapach rumianku. Wokół panuje spokój, tak jakby czas zatrzymał się w miejscu.

Od wczesnych wiosennych miesięcy przyjeżdżają tutaj dzieci i młodzież z całej Lubelszczyzny i okolicznych regionów kraju na zajęcia poświęcone edukacji regionalnej. Posesja, gdzie znajduje się budynek Ośrodka Edukacji Regionalnej jest miejscem tętniącym życiem. Tutaj czas nie stanął w miejscu, lecz przypominając dawne czasy życia i funkcjonowania swojej wsi codziennie dogania nowoczesność.

Ośrodek prowadzi następujące warsztaty:

Od ziarna do chleba, od włókna do tkaniny, od gliny do cegły, dawne zajęcia domowe, malowanie na szkle, garncarstwo, ceramika artystyczna, plecionkarstwo kwiatów ze słomy i bibuły, oraz wiele innych. Zajęcia poświęcone ginącym zawodom pokazują różne oblicza życia wsi związane z ciężką pracą konieczną do urządzenia gospodarstwa i utrzymania rodziny. Warsztaty rękodzielnicze zaś ukazują niezwykle potrzebę twórczego działania mieszkańców wsi trwającą od zamierzchłych czasów. Dowodzi to, że ludzie zawsze oprócz pożywienia i mieszkania potrzebują także sztuki w swoim otoczeniu. Na wsi nigdy nie było dostępu do masowej kultury i sztuki

więc mieszkańcy na przestrzeni lat sami sobie ją tworzyli.

Przyjeżdżająca młodzież jest dzielona grupami na zajęcia w poszczególnych pracowniach. Warsztaty prowadzą osoby z Hołowna i okolicznych wsi, które są mistrzami w wykonywanych przez siebie dawnych wiejskich pracach. Pracownie wyposażone są w autentyczne przedmioty użytkowe oraz ozdobne co stwarza niepowtarzalny klimat minionej epoki. Kiedy zaczyna się pracę przy ich pomocy i opowiada o niej, okazują się nagle niemymi świadkami ważnych wydarzeń i skromnymi towarzyszami codziennego życia ludności wiejskiej. Tutaj w Ośrodku kultywowana jest troska o ich przetrwanie. Są one niekwestionowanym śladem tych, którzy byli na tym terenie przed obecnymi jego mieszkańcami. Wizyty w tym miejscu są bezcennym doświadczeniem poznawczym dla młodych ludzi. Żadna książka nie zastąpi autentycznego spotkania z prawdziwymi przedmiotami minionej epoki i praktyczną wiedzą przekazaną przez wiejskich rzemieślników.

Ośrodek Edukacji Regionalnej w Hołownie uczy młodych ludzi poznawania własnego dziedzictwa kulturowego. Wszystkie zajęcia warsztatowe służą ukazywaniu dziejów wspólnoty, która ją tworzyła i nadal kształtuje. Uświadamiają młodemu pokoleniu, że będąc dziedzicem swojej ziemi najpierw należy ją poznać i na niej gospodarować, aby bogatszą i piękniejszą przekazać następnym pokoleniom. Dzieci biorą udział w zajęciach jednodniowych lub kilkudniowych tzw. zielonych szkołach, a w wakacje w koloniach o tematyce regionalnej. Wszystkie zajęcia prowadzą instruktorzy wiejscy lub lokalni twórcy ludowi współpracujący ze Stowarzyszeniem.

Grupom zainteresowanych szkoleniami i konferencjami udostępnia się salę z dużym ekranem i sprzętem multimedialnym, dostępem do Internetu oraz bibliotekę z kominkiem. Na powietrzu jest także duża altana z grillem i wędzarką przydatna na spotkania i wieczorki integracyjne, herbaciarnia ziołowa w kolejnej altanie oraz boisko do gier i zabaw. W stodole krytej strzechą można organizować fitness, biesiady lub potańcówki. Jest też suszarnia ziół i sklepik z wyrobami rękodzieła ludowego oraz preparatami ziołowymi przygotowanymi według tradycyjnych receptur.

Stowarzyszenie w swojej ofercie turystycznej promuje wszystkie lokalne walory z których można skorzystać podczas pobytu. Są to spotkania z zielarzem, poznanie gwary, pieśni i obrzędów lokalnych w wykonaniu wielopokoleniowego zespołu obrzędowego „Rumenok”, jazdę konną i przejażdżki wozem

drabiniastym, ogniska ze śpiewem i muzyką, zwiedzanie najpiękniejszych zakątków Krainy Rumianku trasami rowerowymi liczącymi łącznie 85 km., wędkowanie w trzech pobliskich dużych zbiornikach wodnych, grzybobranie z możliwością wypoczynku w leśniczówce, czy naukę zonglerki w zaprzyjaźnionym Stowarzyszeniu w Zaliszczu.

Ostatnim przedsięwzięciem inwestycyjnym Stowarzyszenia było stworzenie ośrodka odnowy biologicznej w oparciu o lokalne walory tradycji kulturowych – Wiejskiego SPA w Krainie Rumianku. Składa się obecnie z gabinetu masażu, gabinetu kosmetycznego i sauny syberyjskiej opalanej drewnem. Gabinety umieszczone są w zaadaptowanych na te cele stuletnich drewnianych spichlerzach pochodzących z okolicznych gospodarstw rolnych, otoczone kwiatowo-ziołowym wiejskim ogrodem. W kolejnych, które czekają na remont będzie grotta solna, sauna na podczerwień oraz kąpiele ziołowe. Przekraczając furtek prowadzącą do gabinetów wiejskiego SPA napotyka się prysznice, ścieżkę do refleksoterapii oraz „wiklinową kawiarenkę”. W obiektach do odnowy biologicznej można skorzystać z zabiegów kosmetycznych z masażu leczniczych, masażu relaksacyjnych, aromaterapii, refleksoterapii i sauny. Najnowszym pomysłem Stowarzyszenia są atrakcyjne wczasy odchudzające z profesjonalną kadrami: dietetyk, zielarz, psycholog, trenerzy odnowy biologicznej, połączone z zabiegami w wiejskim SPA i terapią zajęciową.

Wiejskie SPA promieniuje swoim zasięgiem na cały region, a nawet przyciąga swoją atrakcyjnością mieszkańców innych województw. Przybywają wizyty studyjne z całej Polski, liczni turyści indywidualni i całe rodziny. Oferta jest tym bardziej zachęcająca, że rodzice mogą spokojnie korzystać z zabiegów odnowy biologicznej powierzając dzieci instruktorom, pod okiem których pociechy mogą piec chleb, lepić z gliny czy malować na szkle odkrywając przy tym swoje talenty.

W bieżącym roku Stowarzyszenie Aktywizacji Polesia Lubelskiego zostało laureatem XI edycji ogólnopolskiego konkursu „Sposób na sukces” - zdobyło nagrodę I stopnia w kategorii inicjatyw na rzecz rozwoju społeczności lokalnych. Uroczystości finałowe konkursu odbyły się 28.06.2011 r. w ogrodach Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Organizatorem konkursu byli: Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie, MRiRW, ARiMR, patronatem honorowym objął go Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Marek Sawicki.

Głównym celem konkursu jest promocja



przedsiębiorczości i tworzenie nowych miejsc pracy na obszarach wiejskich oraz aktywizacja gospodarcza mieszkańców wsi. Stowarzyszenie zostało docenione za „Wiejskie SPA w Krainie Rumianku” – prowadzenie działalności na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego regionu. Wszystkim gorąco polecam pobyt Hołownie i skorzystanie z bogatej oferty edukacyjnej i wypoczynkowej Stowarzyszenia. Więcej informacji można znaleźć na stronach :www.krainarumianku.pl; www.edureg.com.pl.

Krzysztyna Laskowska

Ośrodek Szkoleniowo -Wystawienniczy w Grabanowie

Z KART HISTORII NAJSTARSZEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ WE WŁODAWIE

W bieżącym roku będziemy obchodzili jubileusz 75-lecia powołania najstarszej szkoły średniej we Włodawie. Choć w latach 30-tych ubiegłego wieku funkcjonowało w mieście wiele placówek oświatowych, to jednak aspiracje włodawskiej inteligencji sięgały dalej. Powołano Towarzystwo Szkoły Średniej ze starostą powiatowym Andrzejem Sucheckim na czele. Dzięki jego staraniom 3.09.1936 r.

odbyła się uroczystość inauguracji roku szkolnego w Prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym. Ówczesny dyrektor szkoły pan Franciszek Cichecki kierował zespołem sześciu nauczycieli, pod których opieką znajdowało się 127 uczniów. Początkowo zajęcia odbywały się w wynajętych salach włodawskich szkół powszechnych. Jednak w wyniku działań Społecznego Komitetu Budowy Gimnazjum we Włodawie, w którego pracach brali udział wybitni obywatele miasta, łącznie z burmistrzem Aleksandrem Berem, społeczność gimnazjalna przeprowadziła się do własnego lokalu przy ul. Szkolnej w grudniu 1938 r.

Już w maju 1937 r. gimnazjum uzyskało status placówki państwowej i otrzymało nr 536. Dwa lata później osiągnięto ostatni szczebel organizacyjny pełnej szkoły średniej – otwarto liceum ogólnokształcące na podbudowie istniejącego gimnazjum. Jednocześnie wzrastała liczba uczniów i poszerzała się kadra nauczycielska. W okresie przedwojennym do szkoły uczęszczała młodzież zarówno wyznania katolickiego, prawosławnego, jak i mojżeszowego. Pedagodzy i uczniowie aktywnie uczestniczyli w życiu lokalnego środowiska. Organizowano uroczyste wieczornice, koncerty szkolnego chóru i orkiestry, zbiórki na rzecz bezrobotnych. Przygotowywano wieczory dyskusyjne w klubie Rodziny Urzędniczej.

Dynamiczny rozwój włodawskiego gimnazjum i liceum został gwałtownie przerwany przez wybuch II wojny światowej. We wrześniu 1939 r. szkolny gmach zajęło wojsko okupacyjne. Zniszczeniu uległy wówczas pomoce dydaktyczne i zbiory biblioteczne. Część nauczycieli opuściła Włodawę.

Rozpoczął się trudny okres konspiracji. Tajnym nauczaniem w zakresie gimnazjum i liceum kierował nauczyciel języka polskiego Wacław Derejczyk, który w porozumieniu z dyrektorem F. Cicheckim zorganizował dwa komplety. Wykładali na nich, obok dyrektora Cicheckiego i małżeństwa Derejczyków, także Piotr Krejpowicz i Łucja Lewandowska oraz Edwarda Kaczorowa, Franciszek Papiński i wielu innych pedagogów.

Konspiracja objęła nie tylko nauczanie. Uczniowie podjęli działalność w Szarych Szeregach. Jednak już wiosną 1941 r. okupant rozpoczął likwidację tej organizacji we Włodawie. Aresztowano około 50 osób, głównie uczniów gimnazjum. Wszystkich brutalnie przesłuchano w budynku miejscowego gestapo, a następnie przewieziono na Zamek Lubelski. Później chłopców osadzono w obozie w Oświęcimiu, a dziewczęta w Ravensbrück. W sumie wywieziono 23 uczniów. Tylko dwoje z nich przeżyło. Wśród poległych i zabitych w różnych oko-

licznościach wojny znaleźli się ponadto: prof. Piotr Krejpowicz oraz ośmiu innych uczniów.

Po przejściu frontu rozpoczęto odbudowę szkolnictwa we Włodawie. Towarzystwo Szkoły Średniej uzyskało od ówczesnych władz oświatowych zezwolenie na otwarcie czteroletniego gimnazjum z tzw. „małą maturą” i dwuletniego liceum. Kadre stanowiło wówczas 12 nauczycieli z dyrektorem Wacławem Derejczykiem na czele. Rozpoczęto odbudowę szkolnej bazy. Pedagodzy i uczniowie ponownie włączyli się w życie lokalnego środowiska. 1 września 1945 roku nastąpiło upaństwowienie włodawskiego gimnazjum i liceum oraz powołanie Ogólnokształcącej Szkoły Średniej dla Dorosłych. Pierwszy w dziejach szkoły egzamin dojrzałości odbył się w czerwcu 1946 r. Przystąpiło do niego 11 abiturientów. Wśród nich znalazła się Henryka Bartnicka, która po obozowych przejściach i rekonwalescencji w Szwecji ponownie podjęła naukę we Włodawie.

Niestety, zmiany ustrojowe niekorzystnie wpłynęły na funkcjonowanie szkoły. Przed początkiem roku szkolnego 1947/48 kadre musiało opuścić ośmioro nauczycieli. Funkcję dyrektora objął wyznaczony przez kuratorium Józef Tajcherti natychmiast odbyła się wizytacja szkoły. W uwagach powizytacyjnych stwierdzono, że „... w planie wychowawczym za mało podkreślono zmiany ducha czasów. Młodzież demonstracyjnie opuszcza święta narodowe jak [...] 22 Lipca, Święto 1 Maja”. W 1948 r. gimnazjum i liceum stało się szkołą jedenastoletnią. Przed nauczycielami i uczniami stanęło trudne zadanie ustosunkowania się do narastającej stalinizacji. W ciężkich latach 50 - tych placówką kierowali Stanisław Sadowski, nauczyciel języka polskiego i historii oraz Jan Stojek. Na początku października 1957 r. w związku z reorganizacją placówki nowym dyrektorem został Jan Wieliczko, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nauczyciel języka polskiego, niemieckiego i łacińskiego. Podczas jego kadencji wzniesiono budynek internatu.

W latach 1965-1974 r. funkcję dyrektora pełnił Stanisław Łuczko, absolwent włodawskiego liceum oraz wydziału fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym okresie kolejna reforma oświaty doprowadziła do podziału jedenastolatki na dwa odrębne organizmy: szkołę podstawową i czteroletnie liceum ogólnokształcące (1966 r.). Warunki lokalowe stały się coraz bardziej uciążliwe, dlatego w 1972 r. rozpoczęto gruntowną, trwającą trzy lata, modernizację przedwojennego budynku.

Z NOTATNIKA NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY I SATYRYKA

We wrześniu 1974 r. dyrektorem liceum został Aleksander Poniewozik, dotychczasowy nauczyciel chemii i kierownik internatu. Podczas jego sześciolatniej kadencji, w październiku 1977 r. szkoła otrzymała sztandar i imię Tadeusza Kościuszki.

Rok 1980 przyniósł nowy, wcale niełatwy, okres w działalności włodawskiego liceum. Funkcję dyrektora objął Hieronim Kucharuk, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie. Pracownicy liceum włączyli się do przemian w kraju i powołali Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. Na jego czele stanęli: Józef Fert, Henryk Rudzki i Stanisław Łuczko. W wyniku wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 r. zostali oni internowani.

W czerwcu 1986 r. z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia założenia szkoły, przy dużym zaangażowaniu dyrektora, odbył się I Zjazd Absolwentów Gimnazjum i Liceum. Dwudniowe uroczystości przywołały obraz przeszłości. Przypominano radosne chwile życia szkolnego. Oglądając kroniki, wspomniano pedagogów i kolegów, którzy odeszli.

Zmiany systemowe w kraju w 1989 roku pozytywnie wpłynęły na funkcjonowanie „Kościuszki”. W latach dziewięćdziesiątych kierownictwo liceum spoczywało kolejno w rękach Stanisława Pytki, Alicji Wit, Waldemara Stefaniaka. Obecnie od 2009 r. szkołą kieruje pani Arlena Krawczuk.

I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki we Włodawie w swojej 75 – letniej historii przeszło szereg, często burzliwych zmian organizacyjnych, programowych i kadrowych. Na trwałe wrosło w życie miasta. Jest częścią jego przeszłości i teraźniejszości. Osiągnięcia dydaktyczne i wyniki egzaminów maturalnych sytuują to liceum na liście najlepszych szkół średnich Lubelszczyzny. Jego największym sukcesem jest jednak ponad 5,5 tys. Maturzystów. Wielu z nich pełni ważne funkcje w życiu miasta i kraju jako pracownicy naukowcy, lekarze, prawnicy, politycy, a nawet duchowni i misjonarze. Część powróciła do szkoły, aby kształcić następne pokolenia. 15 października 2011 r. po raz piąty odbędzie się Zjazd Absolwentów. Ponownie spotkają się trzy pokolenia włodawian, których łączą wspomnienia szkolnych lat. Będzie to dla absolwentów, pedagogów i przyjaciół najstarszej szkoły średniej we Włodawie czas wielkiego świętowania, radości, wzruszeń i poczucia wspólnoty .

Nauczyciele I LO

Dzięcioliki- limeryki

Rzekł mąż ze wsi Gotówka
do żony naburmuszony:
Twoja wypłata niczym cebula,
raczej do płaczu mnie rozczula.

Ona na to:

Słuchaj, co mnie doskwiera.

Mała pensja to może
rzecz smutna!

Ale twoja wielka impotencja,
to sprawka nie do wytrzymania
i taka okrutna!

Córka mdlała

o mamusi zdrowie,
a rzecz się miała
w Szczekarkowie,

gdy sąsiadów suka ujadła,
jak ową kłótnicę ujrzała.

Na co zięć z sarkazmem, uciał:

Ja przed teściową
nauczyłem się ochrony
to i... suka się jakoś obroni!

Na zawodach Ochotniczych Straży,
nagły ogień serc się zdarzył!
On dzielny strażak z Potoku,
co to jeszcze się nie sparzył
i gotów był gasić wiele razy...!

Ona rozogniona, ochocza,
ze straży, ze wsi Ochoża
czuła w piersiach taki żar...!

Sytuacja była nietypowa,
bo oni zamiast gasić,
coraz bardziej rozniecali,
gorących ciał... pożar.

Wieczór mieli płomienny i zbożny.
Wkrótce potem odbyło się strażackie
wesele w remizie – w Ochoży...
Zaś potem, owa para szczęśliwie żyła.
A ona, im radosną gromadkę,
małych strażaków powiła.

Lubart

Żydowskie szpasy

Horacy Safrin

Przy szabasowych świecach

Hotelik żydowski w Zbarażu. Szósta godzina rano. Gospodarz budzi śpiącego gościa.

- Na miłość boską!- protestuje gość. Przecież prosiłem, aby mnie obudzono o godzinie ósmej.

- To prawda- usprawiedliwia się gospodarz.- Ale kupiec z sąsiedniego pokoju chce jeść śniadanie...

-No to co mnie to obchodzi?!

Pan śpi na naszym jedynym obrusie.

Mecenas pyta mecenas Żyda:

- Czemu to pan kolega przyznaje się w dokumentach do narodowości żydowskiej?

- Jak by to panu powiedzieć? Jeden z moich braci mieszka w Kijowie i podaje się za Rosjanina, drugi mieszka w Jassach i jest Rumunem, siostra przebywa w Budapeszcie jako Węgierka, ojciec w Wiedniu jest znowu Niemcem, a matka w Warszawie powiada od jakiegoś czasu, że jest Polką. Więc pomyślałem sobie, że w takiej kosmopolitycznej rodzinie powinien być również i Żyd.

Opracował: *Lubart*

WYŻSZOŚĆ CZARDASZA NAD WALCEM

Włodawski dom kultury oraz redakcja czasopisma Wschód ma przyjemność zaprosić na koncert pod tytułem „Wyższość Czardasza nad Walcem”



FESTIWAL TRZECH KULTUR WE WŁODAWIE

Po raz kolejny Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego stanęło na wysokości zadania. Bardzo bogaty program festiwalowy znaleźć można na stronie www.muzeumwlodawa.pl My prezentujemy państwu tylko wybrane pozycje.

9 września

• Warsztaty tańca żydowskiego – prowadzenie Joanna Teśla-Malikońska (teatr Buffo)

• Recital „Krystyna Tkacz śpiewa piosenki Kurta Tucholsky’ego

• Koncert muzyki klezmerskiej – Rzeszów Klezmer Band

10 września

• Koncert muzyki prawosławnej

• Otwarcie wystawy sztuki sakralnej „Światłem miłości...”

• Koncert piosenek żydowskich – Beata Czernecka (Piwnica pod Baranami)

11 września

• Spotkania i warsztaty teatralne – Zbigniew Zamachowski

• Recital Ireny Santor „Wiara, nadzieja, miłość”

• Recital Stanisławy Celińskiej z towarzyszeniem Tomasza Bajerskiego

W NASTĘPNYM NUMERZE:

• Z sakwojaża lubelskiego globtrotera Krzysztofa Stankiewicza - „Na zielonej Ukrainie i ...Krymie”

• „W rezerwacie” Jerzego Bolesława Sprawki – S. Koszewski

• Adam Stanisław Naruszewicz - zasłużony krajan Kresów wschodnich – R. Jachimczuk

• Marzenia czasem się spełniają – M. Bekker – konstruktor pojazdu książycowego – M. Kowalewska

• Fotografie umieszczone na stronach okładowych udostępniły naszej redakcji: Agnieszka Jaroszyńska, Mariusz Komorowski oraz Zbigniew Woszczyński.

Z redakcją stale współpracują:

Agnieszka Gąsior-Mazur- Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu

Prof. Sławomir Partycki- KUL, Przewodn. Lubelskiej Rady Tow. Regionalnych

Waldemar Michalski- Wiceprezes Zw. Literatów Polskich w Lublinie, Sekr. Redakcji „Akcentu”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek- czł. Zw. Pisarzy Polskich, Redaktor Naczelny Dwumiesięcznika „Lublin Kultura Społeczeństwo”

Longin Jan Okoń – były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

KAZIMIERZ CZELEJ



CZESŁAW SARNACKI



